NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie w biurze G. Ungra w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro **UNGRA** w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. | **Kraków, 25 października 1913.** | **Nr. 43.**

Ku czci ks. Józefa.



Msza polowa na Błoniach w Krakowie.

Ku czci ks. Józefa.

W promiennych blaskach słońca, które przez dwa dni jaśniało nad Krakowem, odbyła się wielka uroczystość ku czci bohatera, ks. Józefa Poniatowskiego. Sto lat minęło od chwili, kiedy w nurtach Elstery zginął ten dzielny syn Ojczyzny, mężny bohater, świadek i współpracownik tryumfów Napoleona i jego bojów.

W wawelskiej świątyni spoczęły jego zwłoki, w sargofagu zamknięte to serce, które tak gorąco kochało naród, iż poniosło mu w ofierze wszystko, nawet życie. W postaci ks. Józefa zogniskowały się wszystkie nasze nadzieje, cała nasza tęsknota, nasz ból za utraconem szczęściem i swobodą. To też w chwili, gdy z imieniem Ojczyzny na ustach ginął w falach Elstery, zeszła z nim do grobu nasza świetlana przeszłość, zeszły nasze dążenia i nadzieje.

Naród cały bolał nad jego trumną, dzisiaj po stu latach zgromadził się u stóp wawelskiej świątyni, aby czcić pamięć bohatera, krzepić się wspomnieniem jego jasnej postaci i umacniać jego cnotami. Uroczystość krakowska była podniosłym hołdem wszystkich stanów, znaleźli się obok siebie pan w kontuszu przy karabeli, chłop w siermiędze o spracowanych dłoniach, góral z ciupagą i szeregi mieszczaństwa naszego polskiego. Kornie pochyliły się głowy, gdy w południe z wieży wawelskiej zabrzmiał poważny dzwon starego „Zygmunta“. Z niejednego serca wydarło się ku niebu pragnienie lepszej, jaśniejszej doli.

Obchód krakowski podzielono na dwa dni. W sobotę już od rana całe miasto przybrało odświętną szatę. Wszystkie domy udekorowano chorągwiami o barwach narodowych, zaś w oknach zajaśniały nalepki z podobiznami ks. Józefa. Od rana pociągi zwoziły uczestników uroczystości, którzy przybywali z całego kraju. W południe przybyły liczne zastępy drużym podhalańskich i drużyn bartoszowych.



Ku czci ks. Józefa: Ks. Józef Poniatowski (rzeźba J. Tatarkiewicza, znajdująca się w Muzeum Narodowem w Krakowie).

Po południu zaś rozpoczęły się właściwe obchody. Pierwsza uczciła pamięć bohatera młodzież uniwersytecka Wszechnicy Jagiellońskiej. Obszerną aulę wypełniły tłumy gości, profesorowie Wszechnicy z rektorem dr. Kostaneckim na czele, posłowie B. Chrzanowski, dr. A. Chłapowski, Seyda, Niegolewscy i wielu dziennikarzy.

Zagaił uroczystość przemówieniem prof. Chrzanowski, poczem szereg produkcyi muzycznych wykonał chór akademicki pod batutą p. B. Walewskiego. „O księciu Józefie w ówczesnej literaturze“ mówił dr. M. Szyjkowski, zakończył zaś uroczystość akademik Górski.

Wieczorem odbyła się w Starym Teatrze uroczysta Akademia. Nad estradą umieszczono bogato udekorowany portret ks. Józefa. Na program złożyły się produkcye muzyczne, przemówienie prof. Straszewskiego, deklamacya p. Laury Zawiejskiej, oraz wspaniały odczyt prof. Szymona Aszkenazego. Akademia ta zakończyła pierwszy dzień uroczystości.

W niedzielę od wczesnego rana panował na ulicach Krakowa niezwykły ruch. Na Błoniach i polach Kobierzyna i Czarnej Wsi odbyły się ćwiczenia polowe Sokołów, drużyn Bartoszowych oraz strzelców przy udziale skautów i Samarytanek pod wodzą prof. Staszewskiego.

O godz. 10 Błonia krakowskie zapełniły się dziesiątkami tysięcy ludzi. Przy przecudnej pogodzie wyległ tam cały Kraków, tysiące okolicznego włościaństwa, tysiące gości, którzy zewsząd się zjechali. Na środku Błoń ustawiony był ołtarz polowy. Wokoło stanęły cechy z chorągwiami, rada m. Krakowa z prezydentem dr. Leo i wiceprez. dr. Szar-



Ku czci ks. Józefa: Banderya Krakusów na czele pochodu w Rynku krakowskim.



Orkiestra góralska w pochodzie.

Ku czci ks. Józefa:



Górale ze Szczawnicy z wieńcem.

skim na czele, goście lwowscy wiceprezydenci dr. Stahl i Schleicher, oraz grono radnych lwowskich, grupa szlachty polskiej w wspaniałych polskich strojach, między którymi byli hr. Zdzisław Tarnowski, hr. Hieronim Tarnowski, ks. H. Radziwiłł, ks. S. Czertwertyński, hr. Andrzejowa Potocka i wielu innych.

Celebrował ks. dr. Kaczmarczyk w zastępstwie ks. biskupa Sapiehy, poczem podniosłe kazanie wypowiedział ks. Janicki.

Po nabożeństwie zaczął formować się olbrzymi pochód, który z Błoń przez ulice miasta i Rynek krakowski wyruszył na Wawel. Otwierała go banderya Krakusów, prowadzona przez naczelnika straży miejskiej krakowskiej Nowotnego w mundurze oficera polskiego. Po tej malowniczej grupie szły zastępy „Sokoła“ konnego, drużyny sokole, Sokolice, drużyny Bartoszowe, skauci, Samarytanki. Oklaskami witane wystąpiły drużyny górali z Podhala z własną góralską muzyką. Za góralami szły szkoły kra-



Ku czci ks. Józefa: Jubileuszowa plakieta ks. Józefa Poniatowskiego, wykonana przez art. rzeźbiarza S. R. Lewandowskiego.

kowskie, a dalej najrozmaitsze stowarzyszenia z wieńcami i delegacye z całego kraju. Ostatnią część pochodu stanowiła rada m. Krakowa, senat Wszechnicy Jagiellońskiej oraz komitet obchodu.

Cały olbrzymi pochód przesunął się przed Katedrą Wawelską, oddając hołd szczątkom bohatera. Na dziedzińcu pozostały tylko delegacye z wieńcami. U wejścia do świątyni przemawiali prezydent dr. Leo, rektor prof. dr. Kostanecki, oraz prezes komitetu prof. Straszewski. W chwili, gdy o godzinie 1-ej kończył swe przemówienie ten ostatni mowca i wspomniał, że o tej godzinie przed stu laty zginął ks. Józef, z wieżycy wawelskiej odezwał się donośny głos „Zygmunta“.

Po południu, na zakończenie uroczystości, na torze wyścigowym odbyły się popisy i ćwiczenia sokole oraz skautów. Rozpoczęły popisy Sokolice, które wykonały szereg obrazów ćwiczebnych z drążkami. Potem skauci popisywali się w zakładaniu obozu, budowaniu mostu i t. p. Ostatni punkt programu stanowiła zastępowa musztra oddziałów polowych Sokoła.

Wieczorem w teatrze miejskim wystawiono przy szczelnie zapełnionej widowni wspomnienie dramatyczne „Książę Józef“, napisane przez p. Michalinę Mossoczową. Zagaił przedstawienie krótkiem przemówieniem poseł Włodzimierz Tetmajer.



Ku czci ks. Józefa: Banderya Krakusów w pochodzie na Mszę polową.



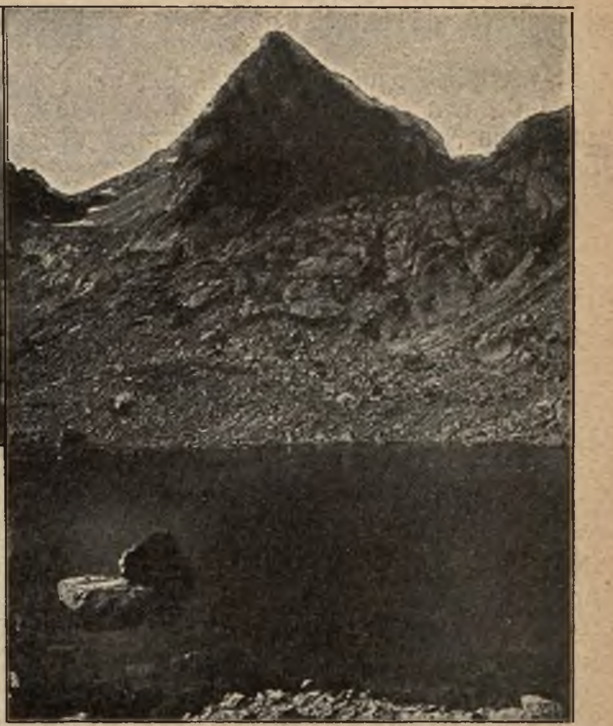
Ku czci ks. Józefa: Delegacye z wieńcami przed Katedrą na Wawelu.

Ku czci ks. Józefa.



1. Akademia w Starym Teatrze w Krakowie. 2. Grupy pochodu w ulicy Wolskiej. 3. Góralki w pochodzie na Rynku krakowskim. 4. Konni Sokoli w pochodzie na Rynku krakowskim. 5. Delegacye i cechy ze sztandarami przed ołtarzem podczas Mszy polowej na Błoniach. 6. Delegacye z wieńcami w pochodzie na Wawel.





ARTUR GRUSZECKI

POD CZERWONYM WIRCHEM

34

— Może pójdziemy dalej? — zaproponowała pani Łotuska.

— A może pani z nami razem, będzie weselej, — odezwała się pani Mniewska.

— Cóż będzie z herbatą i z wodą panny Dorci? — zawołał Borowiecki, zajęty przygotowaniem. — Jeśli nie chcecie zaczekać, idźcie państwo w stronę Hali Strążyskiej, my was dopędzimy.

Poszli, a Dorcia, patrząc na milczącą panią Wandę, rzekła z westchnieniem:

— Zepsuli nam taką śliczną wycieczkę! że też nie znaleźli innej Doliny?

— Podsłuchali chyba nasz zamiar, — mruknął Borowiecki.

— A ja myślę, że nie. To zwykła kolej rzeczy, ze szczęścia jak ze snu budzi rzeczywistość, — powiedziała pani Wanda.

— To już zabobon, — zmusił się do uśmiechu Borowiecki, — zwykły przypadek, a prawdopodobniej, albo za głośno mówiłem, albo służba rozgadała.

— Może, — skinęła głową pani Wanda.

— E, co tam! — zawołała Dorcia, — oni nie pójdą na Czerwone Wirchy... Ta poco się drapać i pocić? — naśladowała radczynię ze śmiechem.

Niemiłe wrażenie po spotkaniu zatarło się stopniowo i po wypiciu herbaty ruszono w dalszą drogę. Towarzystwo idące przodem spotkali przed Halą i już razem szli dalej.

Na hali z kilku szałasami bawiło się troje dzieci góralskich, a na pytanie, czy jest mleko, odpowiedzieli, że dopiero będzie wieczorem.

Na pastwisku leżał głaz skalny średnich rozmiarów, zwany przez turystów sfinksem, chyba dlatego, że ani kształtem, ani wielkością nie odpowiada nawet w najdalszem przybliżeniu sfinksowi, a wobec ogromu ściany Giewontu jest zaledwie kamykiem przydrożnym.

Doszli wreszcie do drugiej, również brudnej i opuszczonej altany przy Siklawicy, wodospadzie ze skromną ilością wody, spadającej wstęgą po stromej skale w basen wyżłobiony.

Odezwały się zachwyty pań nad wodospadem. Mało w nich było szczerości, zato dużo zimnych uniesień; jedna tylko radczyni, zmęczona drogą, ocierając kroplisty pot z czoła, była krytycznie usposobiona.

— Ta czemu się tu tak dziwić, — wzruszyła ramionami, — leci woda z góry, to i szumi, a widziała pani, — zwróciła się do swej sąsiadki, pani Łotuskiej, — wodotrysk w Widniu, ot sztuka! Na jakie pięć metrów bije w górę, jest co podziwiać.

Pani Porecka czuła się w obowiązku stanąć w obronie Tatr i prostując się, powiedziała z właściwą sobie godnością:

— Proszę pani, co innego jest sztuka, a co innego natura, — ten utwór boski, — oczyma wskazała Siklawicę, — który bez pomocy człowieka powstał i jest piękny, bo jest naturalny, a tymczasem sztuka, — tu utknęła i powtórzyła: — sztuka zaś jest...

— Przypomnieniem natury, — pospieszyła Madzia z pomocą matce.

— Tak jest, to tylko przypomnienie natury... Ty, Madziu, odgadujesz myśl moją, — mówiła rozczulona i zwracając się do najbliższej sąsiadki, pani Mniewskiej: — nie uwierzy pani, jaka wspólność harmonijna panuje między nami, gdy ja co zacznę, to Madzia kończy moją myśl, niemal w tych samych słowach, i na odwrót.

— Jakto na odwrót? — zaśmiał się pan Jedliński, — więc gdy pani kończy, panna Madzia zaczyna w tych samych słowach? To żadna sztuka.

Zaśmiano się, a pani Porecka zaczerwieniona odpowiedziała dość porywczo, ale z miłym uśmiechem, gdyż pan Jedliński był kawalerem:

— Słowa mogą być źle ułożone, ale myśl ta sama, i o nią idzie. Na odwrót znaczy tu, że gdy Madzia zacznie, ja już wiem, jak skończy. Taka harmonia między matką i córką należy do wyjątków.

— Pospolita jest natomiast w małżeństwach, — uśmiechnął się pan Jedliński, — i co żona powie, mąż zgadza się na wszystko, chociażby ze swoją krzywdą, — miał na myśli panią Wandę, która stała obok pana Łotuskiego i patrząc na nią zjadliwie, dotknął tym wzrokiem Łotuskiego.

— Panie Jedliński, — rzekł chmurny pan Łotuski, — nie wolno uogólniać swego zdania, bo staje się nieprawdziwem. Są różni mężowie i różne żony.

— Ja też miałem na myśli te różne żony, — zaśmiał się, — takie, co po pół roku i więcej są słomianemi wdowami.

— Znamy takie, znamy, — westchnęła pani Porecka, — ale do czasu dzban wodę nosi.

— Jeśli mamy iść na Czerwone Wirchy, — przemówił głośno Borowiecki, — to na nas już czas.

— A którędy pan poprowadzi panie? — spytał pan Jedliński.

— Przez Dolinę Małą, Mały Giewont i nad potokiem Małołąckim.

— Wszystko to małe, ale trud duży, — zaśmiał się pan Jedliński.

— O, nie! — zawołała Dorcia, — w Przewodniku czytałam: „droga wygodna i łatwa".

— Mamo, i ja pójdę, — prosiła Madzia, — naturalnie, jeśli państwo się zgodzą.

— Zmęczysz się, moje dziecko, ale jeśli chcesz... tylko którędy wrócicie?

— Tą samą drogą, bo konie czekają tutaj, — odpowiedział Borowiecki.

— Pójdę i ja, — zdecydowała się pani Mniewska, — a pani nie z nami?

Pani Łotuska widocznie miała ochotę, i patrząc na męża, mówiła niepewnie:

— Sama nie wiem... może zadaleko?

— Spróbujemy, — doradzała pani Mniewska, — będzie nam trudno, wrócimy. Co, panie Łotuski?

Zapytany spojrzał na Szarockiego, wpatrującego się milcząco w Siklawicę, i przypuszczając, że on zostanie, rzekł:

— Jeśli żona ma ochotę... cóż, Luciu, pójdziesz?

— Z panią Mniewską poszłabym.

— To idź!

Już gotowali się do odejścia i część osób przeszła przez butwiejącą kładkę na drugą stronę potoku, gdy pani Mniewska zawołała:

— A pan, panie Szarocki, z nami?

— Naturalnie! — przeskoczył potok po kamieniach i złączył się z towarzystwem.

Pan Łotuski ścisnął silniej laskę w garści i siląc się na spokój, rzekł do pani Poreckiej i radczyni:

— Będę pełnił straż honorową.

— Ze mną! — zaśmiał się pan Jedliński, — znam tę drogę, wkrótce wrócą panie, bo jest zbyt utrudzająca, a jestem wściekle głodny. Może pójdziemy na Halę, tam czeka nasz furman z prowiantem.

Panie wstały, a pan Łotuski szedł zwolna za niemi, spoglądając gniewnie na las, przez który wiodła ścieżka do Małej Doliny i skąd dochodziły wesołe nawoływania.

Drożyna leśna, znaczona czerwonymi znakami, pięła się lasem bystro w górę. Pierwsza szła Dorcia z Madzią, za nią pani Wanda, Borowiecki, pani Łotuska, Mniewska i Szarocki.

Pani Wanda pierwsza poczuła zmęczenie i stopniowo zwalniając kroku, szła wreszcie ostatnia z panem Borowieckim, zaś przed nimi o jakie pięćdziesiąt kroków postępowała zwolna pani Łotuska z panem Szarockim.

— Tak wiele obiecywałem sobie z tej wycieczki i jakieś licho ich przyniosło tutaj, — powiedział kwaśno Borowiecki.

— Może to i lepiej, — uśmiechnęła się pani Wanda, — gdyby było zbyt pięknie i dobrze, przebudzenie byłoby przykrzejsze.

— Na zimno łatwo filozofować, — rzekł z przekąsem.

— A na gorąco się złościć, — zaśmiała się, — i w dodatku, co pan na tem tak dalece stracił? Kilka chwil swobodniejszej rozmowy, a i tak idziemy razem.

— No, zapewne... Nie mówię tego o pani, ale wogóle kobiety mało odczuwają ów czar i urok rozmowy sam na sam, gdy serce otwiera się jak kielich kwiatu do słońca... Kobiety są wogóle wstrzemięźliwsze, bardziej zamknięte w sobie, jak gdyby się obawiały, że za dużo może ktoś odczytać.

— Nareszcie zaczyna pan patrzeć krytycznie, — zaśmiała się, — jestem zatem skryta, cóż dalej?

— Tego nie powiedziałem, ale pani przyjęła tak obojętnie, tak filozoficznie to ich najście.

— A co poradzi na to pana irytacya?

— Dajmy pokój temu, ale wie pani, napewno wrócą w dół nasi nieproszeni towarzysze z Małej Doliny, a my pójdziemy dalej, dobrze?

— Nie wiem... usiądźmy trochę.

W tem z za krzaków i drzew pobliskich zawołała pani Łotuska:

— Idźcie państwo przodem... ledwie się wlokę.

Przeszli obok nich. Ona siedziała na pniu ściętym, a Szarocki rozpromieniony i uśmiechnięty opowiadał jej coś zabawnego.

Pani Wanda i pan Borowiecki spojrzeli na siebie i spuścili oczy. Podobieństwo tej pary do nich dotknęło ich niemile. Pani Wanda przyspieszyła kroku, mówiąc:

— Gdzie też Dorcia? Jeszcze wydrapie się na jaką skałę i spadnie.

Właściwie zależało jej mniej na Dorci, ale zabolało ją, iż ludzie mogą sądzić, że ona z Borowieckim tak samo romansuje, jak pani Łotuska z panem Szarockim.

Borowieckiemu zaś sprawiła przykrość myśl, że swem zachowaniem naraża opinię pani Wandy i powtarzał sobie w duchu, że tak być nie powinno i że podobnych podejrzeń muszą unikać.

Idąc w górę spotkali odpoczywającą Madzię

i pani Wanda usiadła obok niej, oddychając głęboko.

— A gdzie pani Łotuska? — spytała Madzia z uśmiechem dziecinnym, — pewno biedaczka zmęczona, to szczęście, że jest przy niej pan Szarocki.

— Odpoczywa, niedaleko stąd.

— Widzę, że i pani również zmęczona, — wstała, — pójdę do pani Mniewskiej.

— Idziemy razem, — podniosła się pani Wanda i z pewnym trudem szła stromą ścieżką.

Dojrzała wreszcie Dorcię, zawołała ją i obie usiadły.

Gdy wreszcie całe towarzystwo znalazło się w Małej Dolinie, dzikiej, zasłanej głazami, u stóp niemal prostopadłej ściany Giewontu, wszczęła się narada, co robić dalej? Panowie Borowiecki i Szarocki byli za dalszą wyprawą do Czerwonych Wirchów, ale Madzia oświadczyła, że musi do matki powrócić, zaś pani Mniewska postanowiła jej towarzyszyć. Pani Łotuska miała ochotę iść dalej i Szarocki wysilał się, ażeby nakłonić panią Mniewską do dalszej wycieczki.

— Poszłabym może aż na Czerwone Wirchy, — odpowiedziała mu żartobliwie, — gdybym miała tak troskliwych przewodników, jak panie, ale samej iść nudno i trudno.

Borowiecki, posępny, milczał, czuł, że wypada wrócić z innymi, a żal mu było zrzec się tak miłej sposobności.

— Tak się zmęczyłam, — rzekła pani Wanda, — że głosuję za powrotem.

Te słowa zdecydowały o losach dalszej wyprawy, postanowiono wrócić, ale wpierw zbadać Dolinę. Pani Wanda, wymawiając się zmęczeniem, została na miejscu, przy niej Dorcia i Borowiecki, ale wkrótce pani Mniewska zawołała Dorcię, ażeby jej pokazała coś ciekawego i zostali oboje na oczach wszystkich, gdy pani Łotuska i Szarocki poszli w głąb lasu, ażeby zbadać dalszą drogę.

— Słusznie postąpiła pani, poprzestając na Małej Dolinie, ale nie mniej żal mi Czerwonych Wirchów.

— Błąd logiczny, — uśmiechnęła się, — jeśli postąpiłam słusznie, więc dobrze, jeśli dobrze, więc niema czego żałować, tylko należy się cieszyć.

— Podziwiam tę pogodną rezygnacyę pani, ale zarazem ona mnie niepokoi.

— Dlaczego?

— Jeśli pani nad jedną przeszkodą przeszła tak spokojnie do porządku dziennego, może pani każdą inną uznać za właściwą, przyjąć z pogodnem czołem i zgodzić się z koniecznością.

— Ach, konieczności każdy uledz musi, na to niema rady, — uśmiechnęła się.

— Więc cóż będzie z nami?

— Będzie, co być musi.

Spochmurniał i spojrzał na nią surowo, rozdrażniony jej spokojem.

— Na takie traktowanie sprawy trudno się zgodzić. Nie jestem fatalistą i nie myślę czekać zrządzenia losu z rękami założonemi. O to bezmierne szczęście połączenia się z panią na zawsze będę walczył do upadłego, i nie myślę godzić się z koniecznością, którą pani pogodnie przyjmuje.

— A kto mówił panu, że przyjmuję?

— Pani sama.

— Źle pan zrozumiał, uznaję tylko jedną konieczność, moje osobiste przekonanie, a żadnej zewnętrznej nie znam.

— Ach, jaka pani dobra, kochana, najmilsza! już wierzę i ufam pani bez zastrzeżeń.

— Czy zupełnie?

— Najzupełniej... tylko jeszcze jedno objaśnienie co do mej osoby.

— Słucham.

— Jestem materyalnie niezależny i w mej przyszłej żonie szukam tylko miłości.

— A ja nie będę ciężyła na budżecie pana.

— Wolałbym, ażeby było przeciwnie, to osobna rozkosz módz dogodzić wszelkim zachciankom ukochanej... I jeszcze jedno...

— Co takiego?

— Kiedy odbędzie się nasz ślub?

— Nie wiem.

— Zdaje mi się, że po dniu dzisiejszym prosty obowiązek nakazuje najpierw zawiadomić pana Jerzyckiego o zaszłej zmianie.

— Tak pan sądzi? — uśmiechnęła się zagadkowo.

Nie miał czasu na wyjaśnienie, gdyż zaczęły schodzić się panie i nawoływano na panią Łotuską, która odezwała się dość daleko i już byli w powrotnej drodze, gdy weszcie nadeszła i zaczęła szybko opowiadać o dzikich skałach i przepaściach, nad którerni była.

W powrotnej drodze tak się zdarzyło, że nie mieli sposobności rozmawiać, ani idąc Doliną, ani też w powozie, gdyż zamówiona dorżka nie przyjechała i panią Mniewską musiała zaprosić pani Wanda do swego powozu.

Borowiecki z pewnem zdumieniem spostrzegł, że będąc niemal pewnym wzajemności pani Wandy, nie czuje się tak szczęśliwym, jak sobie wyobrażał. Zdawało mu się, że jeszcze dnia poprzedniego, że większego szczęścia ani chce, ani pragnie, jak tylko zyskać jej wzajemność. Gdy marzył o niej, dostawał skrzydeł i oni oboje ulatywali gdzieś w kraj przepiękny, pełen słońca i kwiatów. I był tak niewymownie szczęśliwy, czytając z jej oczu i serca miłość bez granic i kresu. Byli tylko sami, otoczeni aureolą miłości, i nie doznawali innych wrażeń i wzruszeń, jak tylko upajającej rozkoszy istnienia i życia.

Czyżby jej teraz tak nie kochał, jak dawniej? Spojrzał na nią, siedzącą w powozie naprzeciw, oczy ich spotkały się przyjaźnie i wydała mu się równie piękną, uroczą, ponętną, lecz gdy zajrzał w głąb siebie, poczuł znowu chłód.

To zwykła reakcya, tłumaczył sobie, po tylu miesiącach nerwowego oczekiwania i wstrząśnień nastąpiło teraz chwilowe rozluźnienie napięcia nerwowego.

Pani Wanda również doznała pewnego rodzaju rozczarowania. Przyznawała, że głos jego dźwięczał prawdą i szczerością, oczy były pełne miłości i zachwytu, twarz rozpromieniona, i on ją kocha naprawdę. Jak dziecko osłupiał, gdy zwróciła jego uwagę na słowa juhaski, to wszystko prawda, ale dlaczego ona sama nie poczuła tej gorącej radości przy jego wyznaniu? dlaczego pozostała chłodną i krytyczną?

Wspomniała oświadczyny męża: jak czekała z upragnieniem i ciekawością tej chwili wyznania; jakie gorące dreszcze ją przeszły, gdy ucałował jej rękę; jak szukali i pragnęli być sam na sam i mieli sobie tyle, ach tyle do opowiadania...

I mąż mówił także o kwiatach na drodze jej życia, o wspólnem szczęściu, o radości i rozkoszach, a ona mu wierzyła i była pewna, że przed niemi otworzą się wrota raju. I jaka ona była wówczas szczęśliwa! — westchnęła z tęsknotą ku minionym dobrym czasom.

A dziś!?

On ją kocha, nawet bardzo. Pragnie jej szczęścia, i napewno z nim będzie szczęśliwsza, aniżeli z mężem. On taki wytworny, delikatny, wrażliwy i tak subtelnie odczuwa jej duszę, każdą jej myśl. I jaki on inny od jej męża, w którego oczach błyszczy tylko i jedynie namiętność, a Borowiecki zaledwie ośmielił się pocałować jej rękę!

Tak, on jest bardzo miły i ona lubi jego oczy, głos, ruchy... ale to już nie ta miłość, którą czuła. Teraz idzie wszystko normalnie, porządnie, legalnie, według przepisu... Zamiast cierpieć nad tem, że jest związana, prosić ją, ażeby zerwała; namawiać do tego, błagać o to... on radzi jej list napisać!

On jest jednak zimny, ostrożny, liczący się ze wszystkiem, nawet z pieniędzmi.

Tak niby pragnął tych Czerwonych Wirchów, a jednak zamiast namówić innych, zachęcić, nalegać, on, chmurny, prawie milczał, nawet ten Szarocki był wymowniejszy.

Nagle przypomniała sobie Łotuską i poczuła, że była niesprawiedliwa dla Borowieckiego. On jednak zrozumiał niewłaściwość odsunięcia się od towarzystwa, na co nie zważała ani Łotuska, ani Szarocki.

I nadpłynęła nowa fala rozczulenia do Borowieckiego.

Tego samego wieczora, gdy znaleźli się sami w pokoju, pani Wanda w chwili dobroci i rozczulenia powiedziała mu, że już napisała do męża, żądając przyrzeczonego rozwodu. On był tak uradowany i uszczęśliwiony, widząc w tem dowód jej miłości, że pochwycił ją w ramiona i całował namiętnie jej twarz, usta, oczy, powtarzając:

— Moja! Moja!

Ona ulegała biernie i spojrzała mu w oczy. Dostrzegła w nich ten sam płomień gwałtownej namiętności, co i u męża. To ją zmroziło, delikatnie wysunęła mu się z uścisków i usiadła opodal.

— W tych dniach, — mówił podniecony, — pojadę uregulować moje interesa. Niech co chce kosztuje, ale w tym roku musimy uzyskać rozwód!



Pochwycił ją namiętnie w ramiona...

XVII.

Pan Jerzycki w pierwszych dniach a nawet tygodniach po powrocie do domu nie odczuwał tak dalece braku żony, a nawet, do czego nie przyznawał się sam przed sobą, był zadowolony z jej nieobecności, czuł bowiem głęboki żal do niej za jej zachowanie się w drodze, a jeszcze bardziej w zakładzie leczniczym "Pod Czerwonym Wirchem".

Bywał często w sąsiedztwie, nawiązywał rozluźnione trochę stosunki, bawił się, flirtował ze sąsiadkami, polował, pił i grywał, dość jednak umiarkowanie, w karty.

Po kilku miesiącach używania tej wolności poczuł pustkę i niesmak. Zniechęcił się do towarzystwa sąsiadów, gdyż nagle dojrzał wszędzie spokój szczęścia domowego, którego on nie miał. Obrzydły mu kieliszki, karty i wcale niewymyślne żarty i rozmowy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wystawa pamiątek po ks. Józefie.

Bardzo poważną cząstkę uroczystego obchodu 100-ej rocznicy śmierci bohatera z pod Lipska stanowi wystawa pamiątek po ks. Poniatowskim, urządzona przez krakowskie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych w gmachu na pl. Szczepańskim. Jest ona mianowicie tą cząstką, która pozostanie przez czas dłuższy — gdy rozgwar pochodów, mów, ćwiczeń, muzyk dawno już minie — i nagromadzeniem pamiątek, zbudzoną duszą rzeczy martwych przemawiać będzie do oczu widza, wprowadzając go w to środowisko, w którem realny, żywy ks. Józef-bohater żył i działał.

Otwarcie wystawy nastąpiło w sobotę 18 b. m., w samo południe. Odbyło się ono w obecności przedstawicieli miasta Krakowa z prezydentem Leo na czele, delegatów miejscowych i zamiejscowych, członków dyrekcyi Tow. i komitetu obchodów, oraz wielu wybitnych osobistości ze świata naukowego i literacko-artystycznego. W westibulu, przed wejściem do wielkiej sali przemówił mocno, jędrnie i podniośle przewodniczący komitetu i organizator wystawy znany artysta-malarz W. Wodzinowski, poczem rozpoczęło się zwiedzanie wystawy przez gości, oprowadzanych przez tych, którzy wystawę urządzili.

Wystawa przedstawia się imponująco nie tylko pod względem ilościowym, ale także pod względem smaku i umiejętności urządzenia. W pięciu salach rozmieszczono tu mnóstwo pamiątek w otoczeniu, zastosowanem wiernie stylem do charakteru epoki. Zgromadzone rzeczy mniej wybitne swym charakterem pamiątkowym posłużyły jako doskonałe artystyczne tło dla ważniejszych eksponatów. Znakomicie pomyślana jest przedewszystkiem główna sala. Udekorowano ją meblami, sprowadzonemi z pałacu ks. Józefa z Jabłonny. Stoi tu fotel i biurko księcia, na niem zegary staroświeckie w stylu Cesarstwa i liczne drobiazgi. Dalej klawikord, biurko polowe księcia, skrzyneczki i t. d. Wprowadza to w nastrój odpowiedni. Zdaje się, że lada chwila wstanie z fotelu On sam, podejdzie do klawikordu jako „książę Pepi“, strojny w żaboty i koronki i weźmie kilka sentymentalnych akordów; a może jako generał w stroju wojownika siądzie przy swem biurku polowem, by pisać rozkaz dzienny do armii pod Raszynem... Złudzenie pryska, lecz gdy wzrok przeniesie się na ścianę sali, znowu ma dużo karmi wyobraźnia. Mamy tu bowiem szereg wizerunków księcia w najrozmaitszych strojach i w różnych epokach życia, a pomiędzy nimi znakomity portret, malowany przez Bacciarellego. A dalej portrety jego rodziców, stryja króla Stanisława Augusta, pięknych przyjaciółek od serca i towarzyszek hucznych a świetnych w pałacyku „Pod Blachą“. Znów wstają widma przeszłości, duch drobnostek uroczych a powiewnych ożywia te postacie pięknych, choć lekkomyślnych kobiet, które księcia kochały... I znów przypominają się legendy... a tak ich wiele...





Wystawa pamiątek po ks. Józefie: Główna sala wystawy w Krakowie.

Zmienia się jednak znowu obraz. Oto obrazy, przywodzące na pamięć nie podboje sercowe księcia, lecz przesławne czyny wojenne bohatera. Współczesny obraz przedstawiający scenę wysadzenia mostu i skok z koniem w pieniste, mętne Elstery nurty; dalej wydobywanie zwłok bohatera. Rysunek naiwny, plastyka niewielka, ale czuć pod tem grozę sytuacyi tej chwili bojowej, smutek pobojowiska. Hołd współczesnych, złożony sławie nieśmiertelnego czynu, jakże wymowny...

Tych zresztą rycin, obrazów, illustracyi, przedstawiających bitwy, portrety wodzów, wizerunki żołnierzy, sceny obozowe, na wystawie mnóstwo. Przemawiają z nich żywo dzieje z przed stulecia, epoki zarówno wielkiej sławy, jak klęsk. Tryumfalny wjazd Ks. Józefa do Krakowa w r. 1808 Stachowicza, obraz Kossaka „Mohort prezentujący stadninę Ks. Józefowi“. A dalej znowu ryciny związane z czynami tego, który był zarówno wielkim, jak



Wystawa pamiątek po ks. Józefie: Uroczystość otwarcia wystawy w Krakowie. W środku stoją prezes Koła Polskiego dr. Leo i prof. Wodzinowski, organizator wystawy.

złym geniuszem swego okresu i Polski — „małego kaprala“ a wielkiego Korsykanina — Napoleona. Pod jego natchnieniem dokonał największych czynów wojennych ks. Józef, wsławił się i zginął.

Dotykalnie niejako można poznać epokę ks. Józefa Poniatowskiego na zgromadzonych na wystawie w szafach mundurach Księcia, własnych i żołnierzy z jego armii, czaprakach, pistoletach i broni w gablotkach, kaskach ułańskich. A inne gablotki z pamiątkowymi drobiazgami, lecz wielkiej ceny, jak kolekcye orderów, pierścieni, miniatur, medali, tabakierek, bursztynów, pozwalają przenieść się wzrokiem i myślą nie tylko w otoczenie księcia Józefa, ale i w całą jego epokę, którą charakteryzowało, obok „lekkości“, także wielkie poczucie żołnierskiego bohaterstwa i piękna artystycznego, wysoka kultura estetyczna i umysłowa. Jest to jakby wskrzeszenie czasów i ludzi, którzy są nie tylko muzealnemi postaciami historycznemi, ale także i realnymi naszymi przodkami, od których czegoś nauczyć się możemy...

Wystawę pamiątek po ks. Józefie Poniatowskim otwarto także i we Lwowie. Pomieszszona ona została w pięknej starożytnej kamienicy „królewskiej“, w której znajduje się Muzeum miejskie. Kamienica ta była ongiś mieszkaniem króla Jana III Sobieskiego. Została ona obecnie kosztem miasta odrestaurowana i zamieniona na wspaniały przybytek muzealny.

Wystawa obejmuje szereg przedmiotów z czasów księcia Józefa, piękne zbiory obrazów, broni, uprzęży końskich oraz mebli z tych czasów.

Otwarcie wystawy nastąpiło w obecności rady m. Lwowa pod przewodnictwem prez. Neumana, posłów sejmowych i parlamentarnych, oraz wielu osób zaproszonych.

Wystawa obejmuje także kilka pokoi z epoki króla Jana III, oraz bogate zbiory pani Heleny Dąbczańskiej.

Illustracye nasze przedstawiają szereg zdjęć z sal wystawy krakowskiej, grupę uczestników otwarcia wystawy w Krakowie z prezydentem dr. Leo i organizatorem wystawy, a naszym współpracownikiem, artystą-malarzem Wodzinowskim w pośrodku, grupę gości przybyłych na otwarcie wystawy i obchód z Księstwa Poznańskiego i Królestwa Polskiego.





Wystawa pamiątek po ks. Józefie:

Druga sala wystawy w Krakowie. Szafa z czaprakami końskimi ks. Józefa Poniatowskiego.

Upaństwowienie Akademii handlowej w Krakowie.

W rzędzie zawodowych szkół handlowych w kraju zajmuje jedno z pierwszych miejsc bezsprzecznie krakowska Akademia handlowa. Mieści się ona w pięknym, niedawno zbudowanym gmachu, wznoszącym się przy ul. Straszewskiego.

Z małych początków w latach ośmdziesiątych wzrosła szkoła ta do poważnej uczelni, którą rok rocznie opuszcza spory zastęp młodzieży, przygotowanej do zawodu handlowego.

Akademia handlowa w Krakowie obejmuje obok właściwej Akademii, szkołę 2-klasową dla chłopców i taką samą szkołę dla dziewcząt, kurs abituryentów i kurs absolwentek szkół średnich, wreszcie



Wystawa pamiątek po ks. Józefie: Goście z Królestwa Polskiego i Księstwa Poznańskiego przed gmachem wystawy w Krakowie.

kurs wieczorny dla dorosłych i szkołę uzupełniającą handlową dla uczniów, zajętych w handlach.

O rozmiarach szkoły świadczy fakt, że z początkiem bieżącego roku szkolnego zapisało się do niej 856 uczniów i uczenic.

Grono profesorów, na którego czele stoi dyrektor Józef Kannenberg, liczy 40 członków. W skład grona wchodzą obok stałych profesorów, profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, urzędnicy instytucyi bankowych i przedsiębiorstw przemysłowych i t. d.

Obecnie stoi Akademia na przełomie, albowiem niebawem nastąpić ma jej upaństwowienie.



Wystawa pamiątek po ks. Józefie: Dom króla Jana Sobieskiego we Lwowie, gdzie mieści się wystawa jubileuszowa.
(Fot. M. Waydowicz, Lwów).

Ażeby tę chwilę przełomową upamiętnić, skorzystała dyrekcya Akademii z pobytu w Krakowie inspektora szkoły radcy dworu Frankego i uprosiła go do wspólnej fotografii z gronem profesorów.



Ofiary ognia i wody: Rozbitki okrętu „Volturna", który spłonął na pełnem morzu w drodze do Nowego Yorku.

Jarmark na owoce w Warszawie.

Jesień, czas zbioru owoców, poruszył szerokie koła naszych rolników, aby przed ogółem pochlubili się swymi plonami. Pierwsza Warszawa urządziła w Bagateli duży jarmark owocowy, który obudził żywe zainteresowanie. Komitek jarmarczny postarał się o to, aby jak największa ilość producentów w jarmarku wzięła udział.

Poważne miejsce wśród sprzedawców zajmują koła ziemianek, jedno z sochaczewskiego, drugie z ziemi siedleckiej, które dostarczyły owoców bardzo pięknych. Przeważnie na wystawę nadesłano jabłka i gruszki. Sliwki, które w tym roku słabo obrodziły, są tylko w małej ilości. Nadeszły też całe partye owoców do sprzedaży komisowej.

Jarmarki te mają doniosłe znaczenie. Zadaniem ich jest dostarczenie kupującym towaru wprost bez pośrednictwa przekupniów. Rezultaty osiągnięte przy poprzednich jamarkach okazały się bardzo zachęcające.

Illustracya nasza przedstawia fragment wystawy.

Walka o polepszenie bytu.

Od szeregu lat zarówno urzędnicy państwowi w Austryi jak i służba państwowa walczy o polepszenie swojego bytu, który wskutek wzrastającej drożyzny staje się coraz bardziej opłakanym. Wysiłki, podejmowane w tym kierunku, aby walkę tę sprowadzić na grunt realny, dotychczas nie odnio-



Upaństwowienie Akademii handlowej w Krakowie: Grupa profesorów krakowskiej Akademii handlowej.



Jarmark na owoce w Warszawie: Fragment jarmarku.

sły pożądanych rezultatów. Kasy państwowe nie wystarczają na pokrycie coraz bardziej wzrastających wydatków, a tem samem postulaty urzędnicze skazane są na czekanie.

Celem poparcia swych żądań urządzają organizacye zarówno urzędnicze jak i służby państwowej wiece w całej Austryi, które mają poruszyć opinię publiczną i zwrócić uwagę rządu na konieczność załatwienia stawianych postulatów.

Przed kilku dniami obradował we Lwowie wiec służby państwowej, zwołany z inicyatywy „Samopomocy certyfikatystów". Na wiec przybyło kilkuset delegatów z całej Galicyi. Referat główny wygłosił p. Czabak. Po nim przemawiało wielu mowców, między innymi poseł dr. Głąbiński.

Uchwalono szereg rezolucyi, które przedewszystkiem domagają się wydatnej pomocy finansowej ze strony rządu, oraz uchwalenia przez parlament pragmatyki służbowej.

Zgon zasłużonego obywatela.

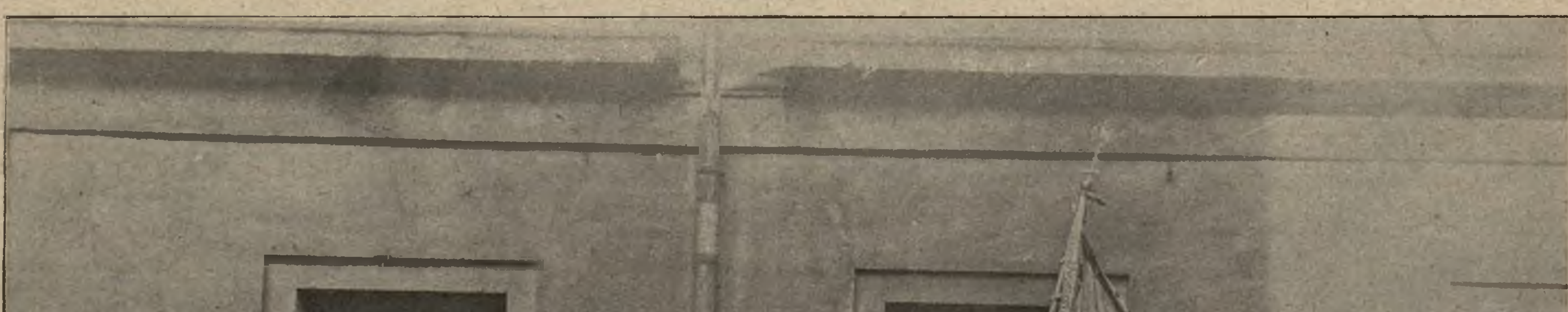
We Lwowie zmarł w tych dniach ś. p. Edmund Cenar, działacz wielce zasłużony na niwie odrodzenia fizycznego polskiego społeczeństwa. Jeden z najwybitniejszych członków „Sokoła", podjął on pierwszy potrzebę wprowadzenia reform w gimnastyce, w kierunku położenia większego nacisku na ćwiczenia na wolnem powietrzu i uprawianie gimnastyki szwedzkiej, występując energicznie przeciw systemowi niemieckiemu. On też był inicyatorem utworzenia Towarzystwa zabaw i gier ruchowych i jego zasługą jest wprowadzenie gimnastyki do szkół miejskich, jako przedmiotu obowiązkowego.

Idei swej służył nie tylko czynem, ale i piórem. Napisał kilka podręczników zabaw ruchowych i gimnastyki, przedewszystkiem podręcznik gimnastyki dla szkół ludowych, a prócz tego umieścił cały sze-



Zgon zasłużonego obywatela: Kondukt pogrzebowy ze zwłokami ś. p. Cenara wyrusza z przed domu żałoby. (Fot. M. Waydowicz, Lwów).

reg artykułów z zakresu wychowania fizycznego w „Przewodniku gimnastycznym". W swoim zakresie, niewielu mającym u nas pracowników, był to bardzo pożyteczny i członek społeczeństwa i dzielny obywatel. Cześć jego pamięci!



Walka o polepszenie bytu: Uczestnicy wiecu, zwołanego przez „Samopomoc certyfikatystów" we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).

N. S. Lincoln.

Trup w kasie.

Amerykański romans kryminalny.

2

— Siedź spokojnie, dziecko! Wróciłam właśnie przed chwilą od Trevorów, gdzie złożyłam karty za ciebie i za mnie.

— Czy mówiłaś z Beatryczą, babuniu?

— Nie, spotkałam tylko tego nieznośnego Alfreda Clarke. Nie cierpię tego człowieka! On jest taki... taki... robi na mnie wrażenie kłamcy. Powiedział mi, że Beatrycza i jej ojciec nie przyjmują nikogo.

— Beatrycza pewnie silnie odczuła ten straszny cios, biedne, kochane dziewczę!

— Nie wiedziałam, że one obie tak się kochają.

— To też właściwie tak nie było — przyznała Peggy. — Pani Trevor postępowała nieraz bardzo nielitościwie wobec Beatryczy.

— To dla mnie coś zupełnie nowego — zauważył Dik, sięgając po kromkę chleba z masłem.

— Beatrycza ma ten chwalebny zwyczaj, że swoich trosk nie obnosi publicznie — odpowiedziała Peggy. — Nawet wobec mnie nie była nigdy całkiem szczerą. Mimo to jednak miałam nieraz sposobność przypatrzeć się i posłyszeć niejedno. Przecież, chwała Bogu, mam oczy dosyć bystre.

— O tak, to prawda! — pomyślał Dik, który już dawno padł ich ofiarą.

— Nie dawniej jak wczoraj wieczór, kiedy wstąpiłam po Beatryczę, aby ją zabrać na bal ze sobą, zaczęła w powozie tak szlochać, że nie wiedziałam wprost, co z nią zrobić. Przyznała mi się, że miała jakąś straszną sprzeczkę z macochą. Musiałyśmy przeszło pół godziny jeździć po ulicach, zanim na tyle się uspokoiła, że mogła spokojnie ukazać się na balu.

— O cóż tak bardzo się pokłóciły? — dopytywała się bardzo zaciekawiona pani Macallister.

— Tego mi nie powiedziała.

— Do wszystkich dyabł... o! przepraszam! Ale jakie kobiety są aktorki — gorączkował się Dik. — Tańczyłem z nią bardzo dużo i przypuszczałem, że się doskonale bawi na balu.

Peggy podrapała się w nosek. Nie miała zbyt pochlebnego wyobrażenia o zdolnościach spostrzegawczych mężczyzn. Pokryła jednak swoje lekceważenie uśmiechem, przy sposobności którego w brodzie zrobił się mały, piękny dołeczek. Na ten widok Dik uczuł się przeniesiony do siódmego nieba.

— Skąd właściwie pochodziła ta pani Trevor — zapytała po chwili pani Macallister.

— Podobno była Włoszką — oświadczył Dik.

— Ależ gdzie tam, Diku, mylisz się w zupełności. O ile ja wiem, a zdaje się, na pewno mogę to twierdzić, była ona z pochodzenia Hiszpanką — przerwała mu Peggy. — Mówiła doskonale po hiszpańsku.

Pani Macallister z powątpiewaniem potrząsnęła głową.

— To jeszcze niczego nie dowodzi. Jak Paryżanka mówiła po francusku, a również bez błędu prawie po włosku. Jedyny język, w którego wymowie czuć było u niej cudzoziemski akcent, to był angielski.

— Beatrycza opowiadała mi, że jej macocha z domu nazywa się de Beaupré — opowiadała dalej Peggy. — Wobec tego zupełnie jest możliwe, że pochodziła z Francyi. Pan Trevor poznał ją w Londynie. W sześć tygodni po zrobieniu znajomości stanęli całkiem po cichutku na ślubnym kobiercu, a nawet Beatrycza dowiedziała się o ślubie dopiero wtedy, kiedy już było po wszystkiem.

— Taki pośpiech niejednemu już stanął potem kością w gardle — dodała pani Macallister.

— Może to tylko dlatego, że on jako prawnik, jak najprędzej chciał dojść do celu — tłomaczył Trevora Dik, stając odważnie w jego obronie.

— Ja tak samo bym zrobił, gdyby mi pani choć na cal chciała przyjść z pomocą — szepnął, nachylając się nieznacznie ku Peggy, która zamiast odpowiedzieć, zarumieniła się silnie.

— Niech pan da spokój prawnikom i ich zwyczajom — odpowiedziała pani Macallister, która miała garść nieprzyjemnych wspomnień z kilku procesów z krewnymi. — Drogi, po których oni zwykli chodzić, są często ciemne. Ale bez żartów, ja przecież muszę się dowiedzieć, kim była pani Trevor przedtem, nim wyszła za mąż.

— Ależ babuniu, przecież ci w tej chwili opowiadałam, że ona z domu nazywa się de Beaupré!

— Jedyna Beaupré, o której kiedykolwiek słaszałam, moja Peggy, to była Anna de Beaupré. A sądzę, że między tą Anną a panią Heleną jest niezgłębiona wprost przepaść i różnica. Już samo imię tej pani dziwnie jest niesympatyczne! Czy pan już musi odejść? — zapytała, widząc, że Dik już wstaje.

— Tak, muszę jeszcze wysłać pewną wiadomość dla gazety w Filadelfii. Jeśli dowiem się jakich dokładniejszych szczegółów o morderstwie, to ośmielę się przybyć i zdać dokładną ralacyę.

— Dziękuję bardzo serdecznie! I ja postanowiłam pójść do domu Trevorów, jak będzie przeprowadzone badanie trupa przez delegowanego urzędnika. Jak słyszałam, ma się to odbyć u nich w domu.

— Ależ babuniu! — krzyknęła Peggy przerażona.

— Dziwi cię to, moje dziecko! Naturalnie, że tam pójdę! Lubię takie tajemnicze sprawy; a zresztą będą tam wszyscy, którzy tylko ich znają.

— A i ja także! — poparł Dik panią Macallister, kłaniając się już od progu pokoju.

ROZDZIAŁ IV.

Przy trupie.

Straszna zbrodnia wstrząsnęła opinią publiczną nie tylko w Waszyngtonie, ale i w innych miastach północnej Ameryki. Do domu państwa Trevorów zaczęły napływać liczne telegramy i listy rekomendowane, a nieszczęśliwego małżonka od rana do późnego wieczora nachodzili coraz nowi dziennikarze i reporterzy.

Pani Macallister miała zupełną racyę; cały elegancki świat Waszyngtonu zebrał się na rozprawie sądowej i ramię przy ramieniu ubiegał się o lepsze miejsca, współzawodnicząc w tym wypadku z obywatelami przedmieść miasta, których sensacya afery licznie zgromadziła.

Dochodzenie sądowe miało odbywać się w bibliotece. Dostęp dla publiczności otwarto zarówno do tego pokoju jak i do sali jadalnej i kilku przyległych ubikacyi. Natomiast zamknięto zupełnie specyalnym sznurem dostęp do schodów i biura, a policyanci czuwali nad utrzymaniem porządku.

Peggy i jej babka przybyły jedne z pierwszej i dlatego otrzymały dobre miejsca siedzące w bibliotece. Jako sąsiada przeznaczył im los senatora Filipsa.

— Strasznie przykra sprawa — rozpoczął senator rozmowę, przywitawszy się z obu damami. — Taka młoda i ładna kobieta!

— Tak, to istotnie jest przerażające — odpowiedziała pani Macallister, wzdrygając się. — Myśl, że kobieta może umrzeć w ten sposób, wyprowadza mnie zupełnie z równowagi. Nie mogę w nocy sypiać, kiedy sobie o tem przypomnę. Czy pan już widział dzisiaj pana syndyka generalnego?

— Tak, on sam zawezwał mnie tutaj. Jesteśmy przyjaciółmi z ław uniwersyteckich, jak pewnie łaskawa pani wie. Przyznam się otwarcie, że nie widziałem jeszcze w życiu człowieka, któryby umiał tak nad sobą panować, jak on. Znosi to straszne zrządzenie losu, jak prawdziwie silny mężczyzna.

Peggy, która nie brała udziału w rozmowie, rozglądała się po pokoju i mimo woli przypominała sobie te wspaniałe przyjęcia i bale, których uczestniczką była w domu Trevorów. Ogólnie rzecz biorąc, była pani Trevor wzorową gospodynią, gdyż obok wielkiej piękności, posiadała także bardzo dużo taktu i umiejętności zachowania się, dzięki czemu zręcznie unikała wszelkich pułapek, które wyłaniały się nieraz ze stosunków panujących wśród towarzystwa waszyngtońskiego.

Jeszcze w przeddzień swej śmierci wydała pani Trevor wspaniały wieczór teatralno-muzyczny, a Peggy przypominała sobie, że nigdy może nie widziała jej tak wesołej i czarującej swą urodą. A teraz...

„W pośród życia otaczają nas cienie śmierci". Słowa te mimowoli przypomniały się Peggy, kiedy ujrzała wchodzącego sędziego śledczego i sędziów przysięgłych. Zajęli oni miejsca za długim stołem, specyalnie dla nich ustawionym.

Pod jedną z podłużnych ścian biblioteki umieszczono przedstawicieli prasy, którzy zaopatrzeni w stosy papieru i przybory do pisania, przygotowywali się do pracy. Wśród nich dojrzała Peggy także Dika Tillinghosta. Prawdopodobnie instynktownie odczuł on spojrzenie Peggy na sobie, odwrócił się bowiem, a twarz rozjaśniła mu się radośnie, kiedy ją ujrzał. Ukłonił jej się poważnie.

Senator Filips i pani Macallister przyglądali się także badawczo wchodzącym sędziom przysięgłym. Senator odetchnął z pewną ulgą, kiedy spostrzegł, że tym razem wybrano samych ludzi inteligentnych. Pani Macallister szepnęła w tej chwili do niego:

— Dlaczego Pan Bóg stworzył tylko czterech tych brzydkich ludzi?

— Aby okazać swą wszechmoc — odpowiedział jej również szeptem senator.

Dalsza rozmowa urwała się natychmiast, gdyż sędzia śledczy Wilson rozpoczął posiedzenie. Najpierw przysięgli zostali zaprzysiężeni. Następnie przystąpiono do wyboru przewodniczącego. Świadkowie czekali tymczasem w małym salonie przyjęć, położonym z prawej strony holu. Wejścia strzeżone były przez policyantów.

— Czy panowie obejrzeliście miejsce zbrodni i zwłoki zamordowanej? — zagaił po wstępnych formalnościach przewodniczący.

— Tak, zrobiliśmy to — oświadczył zwierzchnik ławy przysięgłych.

W krótkich słowach przedstawił następnie prezydent sądu przebieg całego wypadku. Po tym wstępie rozpoczęło się zaraz przesłuchiwanie świadków.

Jako pierwszego, wezwano do przesłuchania dr. Davisa. Lekarz złożył najpierw przysięgę, poczem, usiadłszy sobie wygodnie naprzeciw sędziów, opowiedział dokładnie i jasno, jak został wezwany telefonicznie przez Wilkinsa, a następnie, kiedy przybył, został zaprowadzony wprost do biura.

— Proszę, niech pan dokładnie nam opisze, w jakiej pozycyi znalazł pan ciało.

— Pani Trevor klęczała skulona na jednem kolanie tuż za drzwiami. Lewa ręka była silnie wsparta na obramieniu drzwi kasy, o, mniej więcej tak! — lekarz pokazał pozycyę. — Sądząc z wyglądu trupa, można było przypuszczać, że już od ośmiu do dziewięciu godzin upłynęło, jak morderstwo zostało spełnione, względnie jak pani Trevor przestała żyć. Źrenice szeroko otwartych oczu były silnie powiększone.

Jeden z przysięgłych pochylił się naprzód i otworzył usta, jakby się chciał o coś zapytać, namyślił się jednak widocznie i oparł się znowu o oparcie krzesła.

— Czy pan chciał jakieś pytanie zadać świadkowi? — zwrócił się do niego przewodniczący.

— Ja.. ja... — wyjąkał zapytany bardzo zmieszany. — Panie doktorze, mnie się zdawało, że jeśli ktoś umrze, to oczy mu się same zamykają?

— Przeciwnie — odpowiedział dosyć ostrym tonem dr. Davis — oczy pozostają często otwarte, a dopiero ktoś z rodziny, albo też z przedsiębiorstwa pogrzebowego je zamyka, naciskając palcem powieki.

— Czy pan kazał przenieść ciało z kasy do pokoju? — ciągnął dalej przesłuchanie sędzia.

— Tak. Mojem zdaniem, którego nabrałem w pierwszej chwili, pani Trevor zmarła wskutek uduszenia, z powodu braku powietrza w zamkniętem wnętrzu kasy. Dopiero kiedy ciało zostało rozebrane, odkryłem poniżej lewej piersi małą rankę. Sekcya nie wykazała żadnej innej przyczyny śmierci, gdyż pani Trevor była duchowo i cieleśnie zupełnie zdrowa.

— A czy nie znalazł pan żadnych plam od krwi?

— Nie. Narzędzie mordu, które przebiło jej serce, złamało się w ranie i przeszkodziło wypływowi krwi na zewnątrz. Nastąpiło tylko silne przekrwienia wewnętrzne. Śmierć musiała nastąpić w jednej chwili.

— Czy ma pan przy sobie owo narzędzie mordu?

— Tak, mam. Ranę wysondowałem w obecności sędziego śledczego i dr. Wellsa. Oto jest.

Wszystkie głowy pochyliły się naprzód z zaciekawieniem, aby zobaczyć mały przedmiot, który dr. Davis wydobył z porfelu. Była to bardzo ostra szpilka stalowa, długości około dziesięciu centymetrów. Przewodniczący podał ją sędziom przysięgłym i pytał dalej.

— Czy rana ta mogła być zadana przez samą panią Trevor?

— Niemożliwe — chyba, że pani Trevor byłaby mańkutem i użyła lewej ręki.

— Jeszcze jedno pytanie, panie doktorze! Jak pan sądzi, częścią jakiego narzędzia morderczego jest ten znaleziony kawałek?

— Ja... — lekarz odpowiedział powoli i z pewnem wahaniem... — nie przypuszczam, aby ten kawałek był częścią jakiegoś narzędzia mordu w zwykłem tego słowa pojęciu. Mnie przynajmniej zdaje się, że jest to kawałek damskiej szpilki od kapelusza.

Słowa te w całem audytoryum wzbudziły powszechne zdziwienie. Szpilka od kapelusza? Mężczyźni i kobiety spojrzeli na siebie z niemem zapytaniem. Jakżeż dziwnem było to narzędzie, którego użyto do wykonania morderstwa?!

— A czy możliwem jest, aby tak łatwo łamliwa rzecz, jak szpilka do kapelusza, przebiła suknię,

gorset i bieliznę i wbiła się tak głęboko w ciało? — zapytał sędzia z niedowierzaniem.

— Pani Trevor nie nosiła gorsetu, tylko coś w rodzaju wysokiego paska gumowego, co ściśle przylegało do figury i ujmowało jej zgrabną, elastyczną kibić!

Po zadaniu jeszcze kilku mniej ważnych pytań zakończono przesłuchanie lekarza. Następnie przesłuchano sędziego śledczego, który razem z lekarzem badał trupa. Zeznania jego zgadzały się zupełnie z zeznaniami doktora. Następnym świadkiem był Alfred Clark.

— Pana nazwisko? — rozpoczął przewodniczący po załatwieniu wstępnych formalności.

Alfred Lindsay Clark.

— Zajęcie?

— Sekretarz prywatny pana generalnego syndyka.

— Od jak dawna pozostaje pan na służbie u pana syndyka?

— Jedenaście miesięcy.

— A przedtem?

— Byłem dwa lata urzędnikiem w ministeryum sprawiedliwości. Dodam jeszcze, że objąłem tę obecną posadę w chwili, kiedy zamieszkałem w Waszyngtonie.

— Pan więc nie jest urodzony w Waszyngtonie?

— Nie. Mój ojciec pełnił służbę konsularną i w chwili mego urodzenia był wicekonsulem w Neapolu, gdzie ja na świat przyszedłem. W Ameryce jestem dopiero od półtrzecia roku.

— Pan był pierwszym, który odkrył trupa pani Trevor?

— Tak. Przychodzę zwykle do biura już o godzinie ósmej rano, aby przygotować pocztę dla pana syndyka. Przeglądam ją i rozdzielam. Pan Trevor spożywa zwykle w tym czasie śniadanie, a w dwadzieścia minut po mnie zjawia się zwykle w biurze. Pięć minut przed dziewiątą udajemy się obaj do ministeryum. Tak dzieje się codziennie... tu przerwał i zawahał się.

— A wczoraj, panie Clark?

— Wczoraj przyszedłem kilka minut wcześniej, niż zwykle, ponieważ miałem jeszcze przepisać kilka listów, zanim udam się z panem syndykiem do ministeryum. Poszedłem też zaraz wprost do biura.

— Czy zauważył pan w biurze coś niezwykłego? Może jaki nieporządek?

— Nie. Wszystko na pierwszy rzut oka znajdowało się tak, jak pozostawiłem w przeddzień wieczorem. Zacząłem przepisywać listy, nie przepisałem jeszcze ani połowy, kiedy natrafiłem na pewien ustęp, który musiałem porównać z dokumentami, jakie znajdowały się zamknięte w kasie. Podszedłem więc...

— Przepraszam chwileczkę! Pan znał kombinacyę cyfr, która otwierała kasę?

— Tak jest. Przecież to był mój obowiązek, aby codziennie rano otworzyć kasę, a wieczorem przed odejściem znowu ją zamknąć.

— Czy kasę znalazł pan zupełnie w takim stanie, w jakim ją pan zostawił poprzedniego wieczora?

— Zupełnie w takim samym stanie. Zamek wydawał się nienaruszony.

— Proszę, opowiadaj pan dalej!

Clark uczynił zadość poleceniu, ale z widocznym wysiłkiem.

— Otwarłem kasę, najpierw zamek, a potem drzwi i ujrzałem... znalazłem... — głos mu na chwilę zamarł w piersiach. — Z początku nie chciałem wierzyć samemu sobie. Wyciągnąłem rękę i dotknąłem się pani Trevor. Dopiero wtedy — ani chwili przedtem — zrozumiałem jasno, że ona już nieżywa i wybiegłem przerażony z pokoju, wzywając o pomoc.

— W jaki sposób przyszła panu do głowy myśl, że pani Trevor została zamordowana. Doktor Davis stwierdził to dopiero o wiele później.

— Przepraszam pana. Ja nie miałem najmniejszego pojęcia o tem, że pani Trevor została zamordowana.

— A dlaczego krzyczał pan w takim razie: „mordercy“, kiedy pan wybiegł z pokoju?

— Nie przypominam sobie zupełnie, że tak krzyczałem. Z przerażenia i wstrząśnienia nerwowego byłem zupełnie nieprzytomny i nie wiedziałem co robię.

Przystojna twarz Clarka przybladła jeszcze silniej. Wzburzony, zwilżył chusteczką spieczone wargi. Pani Macallister zauważyła to i dała ujście swemu wrażeniu, ściskając Peggy silnie za ramię.

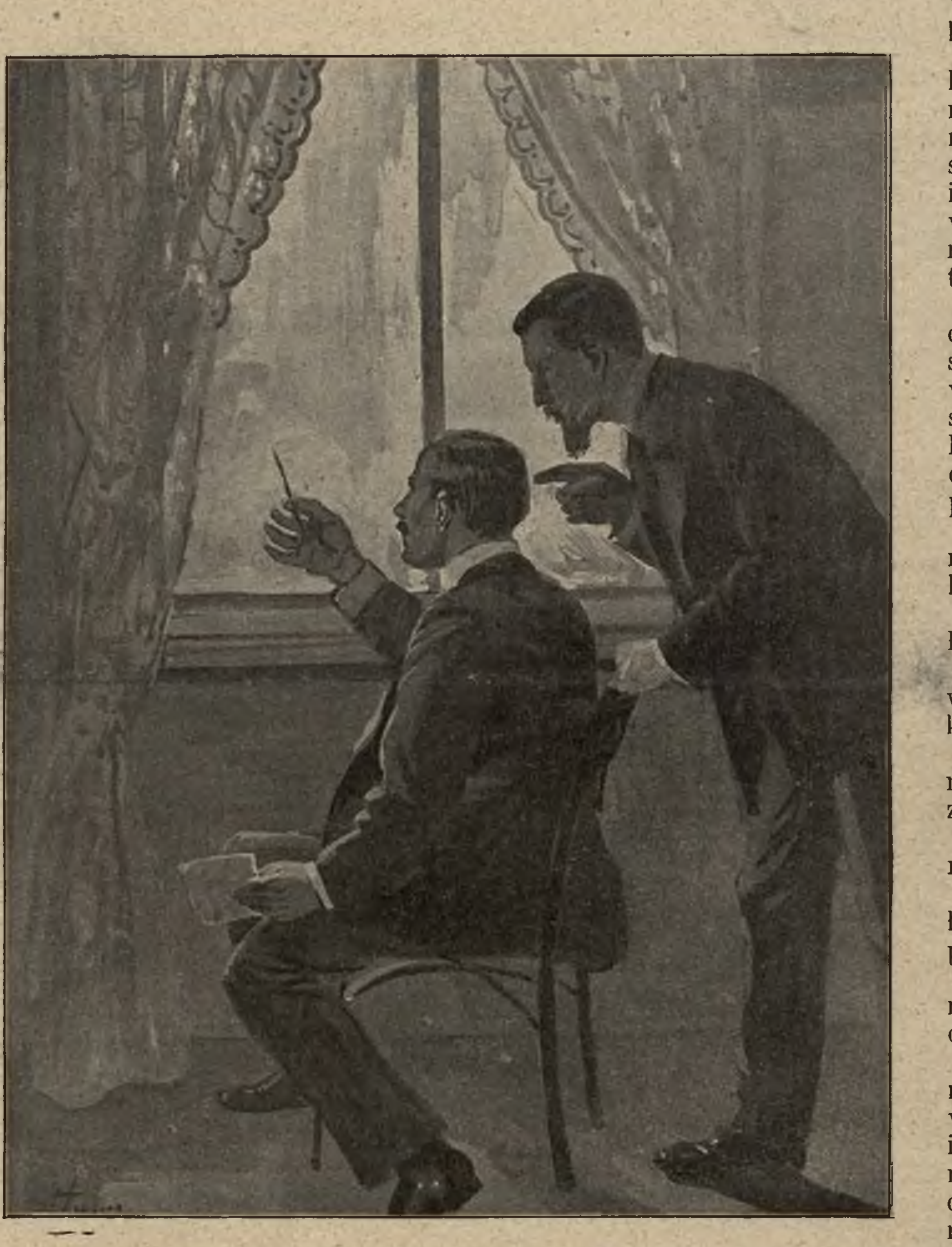
— Czy pani Trevor miała twarz zwróconą ku panu?

— Tak, leżała z wyciągniętą ręką, przyklęknąwszy na jedno kolano.

— Czy dwóch ludzi może równocześnie zmieścić się wewnątrz kasy?

— Obok siebie, tak; ale nie, jeśli staną jeden przed drugim. Kasa jest właściwie małem wgłębieniem, które jest sklepione, niezbyt głębokie, ale dosyć szerokie. Pod tylną ścianą znajduje się znaczna liczba rejestrów na dokumenty, a ciało leżało właśnie, wciśnięte między te rejestry a ramę drzwi. Dlatego też prawdopodobnie przybrało ono takie dziwne położenie.

— Czy głowa była pochylona na piersi?



Była to bardzo ostra szpilka stalowa.

— Nie, przeciwnie. Głowa była odchylona i podniesiona do góry, tak, że kiedy stanąłem przed kasą, spojrzałem jej prosto w oczy.

— Czy to pana tak przeraziło, że oczy były otwarte?

— Tak jest. W pierwszej chwili miałem wrażenie, że pani Trevor żyje jeszcze. Dopiero kiedy nie poruszyła się zupełnie, dotknąłem jej się ręką i wtedy... — nie dokończył.

— Co pan zrobił, wybiegłszy z pokoju? Czy pan pamięta?

— Zawiadomiłem o mojem strasznem odkryciu pana Trevora.

— Jak ten przyjął wiadomość o śmierci żony?

— Przeraził się tak, jak ja. Pospieszył natychmiast do kasy, aby naocznie sprawdzić me słowa, którym nie chciał wierzyć. Następnie wezwać kazał lekarza i wydał jeszcze kilka dyspozycyi.

— Czy panu wiadomo co o stosunkach zmarłej? Słowem, czy może pan mieć jakie podejrzenia?

Clark zawahał się przez moment. Namyślał się potem, jednak odpowiedział dosyć spokojnym głosem.

— Nie. Prócz urzędowych niejako stosunków nie wiem nic o życiu pani Trevor. Nie mogę także sobie wyobrazić, ktoby miał jakiś interes w zgładzeniu jej ze świata.

Clark opowiedział jeszcze resztę szczegółów, jak z lekarzem wydobyli ciało i zanieśli na górę do sypialni.

— Czy kto był w pokoju w chwili, kiedy pan przyniósł panu Trevorowi tę straszną wiadomość?

— Owszem, była panna Beatrycza.

Na tem pytaniu zakończono jego przesłuchanie. Nie przyniosło ono żadnych nowych szczegółów.

Przystąpiono więc do przesłuchania drugiego świadka, męża zamordowanej, pana Trevora. Oczekiwał on w sąsiednim pokoju na wezwanie. Kiedy przewodniczący rozkazał woźnemu zawołać go do sali, zapanowało wśród zebranych silne poruszenie. Wszyscy cisnęli się do bilioteki, chcąc zobaczyć męża ofiary zbrodni.

Pan Trevor wszedł z podniesioną głową, na zewnątrz zupełnie spokojny. Pani Macallister, która go bacznie obserwowała, musiała przyznać. sama przed sobą, że senator miał racyę, opowiadając o dziwnej rezygnacyi, z jaką pan Trevor przyjmował tragiczny wypadek.

Wezwany usiadł także naprzeciwko sędziów, zaproszony ku temu skinieniem przewodniczącego. Na wezwanie tego ostatniego opowiedział następnie obszernie, głosem równym i spokojnym wrażenia swoje z pierwszych chwil po otrzymaniu wiadomości o morderstwie, oraz opisał, jak trupa znalazł.

— Przypuszczałem w pierwszej chwili, że śmierć mej żony została spowodowana jakimś nieszczęśliwym wypadkiem. Myślałem, że chowając swe kosztowności, weszła do wnętrza kasy, a przez jakiś nieszczęśliwy zbieg okoliczności drzwi się zamknęły i ona pozbawiona powietrza, udusiła się.

— Czy w pokoju, jak pan wszedł, nie zauważył pan żadnych śladów krwi, lub wogóle jakiejś walki?

— Nie — wprawdzie nie zważałem wtedy na to.

— Czy żona pana przychodziła wieczorami często sama do tego pokoju?

— To zależy. Znając sposób otwierania kasy, chowała lub dobywała z niej często swoje kosztowności.

— Kiedy państwo widzieli się po raz ostatni?

— Po południu. Wieczorem byłem zajęty poza domem i wróciłem późno, kiedy już wszyscy spali.

— Czy w nocy nie słyszał pan nic? żadnego szmeru, krzyku lub chodzenia?

— Nie, śpię zwykle bardzo mocno. Miałem wtedy ciężki dzień, który wymagał odemnie wielkiego wysiłku i pracy. Rano byłem na posiedzeniu rady ministrów, potem zaś w biurze czekał na mnie taki nawał roboty, że musiałem pracować w ministeryum aż prawie do godziny szóstej wieczorem.

— Czy drzwi i okna w mieszkaniu były dobrze zamknięte?

— Dopilnowanie tego należy do Wilkinsa. Kiedy w nocy wróciłem do domu, nie zasunąłem u drzwi bezpiecznika, gdyż wiedziałem, że córka moja Beatrycza będzie jeszcze powracała, a ma ona klucz od zatrzasku.

— Czy świeciło się jeszcze w którym z pokoi, kiedy pan wrócił do domu?

— — Mieszkanie było tak oświetlone, jak zwykle bywa w nocy. Wszystkie pokoje były już ciemne, tylko w przedpokoju i na korytarzach świeciły się skręcone lampy.

— A Wilkins...?

— Temu wierzę, jak sobie samemu — przerwał Trevor szybko sędziemu. — Służy on w naszym domu już przeszło dwadzieścia lat. Najpierw był u mojego ojca, a teraz już od dawna jest u mnie.

— Reszta służby...?

— Mam zupełne do niej zaufanie. Kucharka, drugi lokaj i pokojówka służą u mnie każde dłużej niż pięć lat.

— A pokojowa pani Trevor?

— Przyjechała przed trzema laty wraz z swą panią z Anglii.

(Ciąg dalszy nastąpi.)







Ku czci ks. Józefa: Ćwiczenia zlotowe Sokołów na polu wyścigowem w Krakowie. 1. Budowa mostu przez skautów. W głębi obóz skautów. 2. Ćwiczenia sokolic. 3. Przemarsz skautów przez most.

Kronika tygodniowa.

I już przypuszczałem, że znowu nie spełni się moja ostatnia przepowiednia polityczna. Prorokowałem wówczas, iż zdaje mi się, że na Bałkanie będziemy mieć wreszcie spokój, choć nie jest wykluczonem, że członkowie Unii wezmą się jeszcze za łby.

Zanosiło się na rozpoczęcie wojny między Turcyą a Grecyą, dlatego to król Konstantyn tak nagle przejechał przez Austryę do swej ojczyzny i nie wstąpił do Wiednia, choć spodziewano się tam jego wizyty.

Nieporozumienie jakoś załatwiono, tymczasem ruszyli się znowu Albańczycy przeciw Serbom i Czarnogórcom. Serbowie odpowiedzieli na to zajęciem kilku ważnych strategicznie miejscowości na terytoryum przyszłego księstwa i nie wiele już brakowało, by cała, tak sztucznie i z takim wysiłkiem podtrzymywana równowaga europejska nie runęła w jednej chwili.

Pan Berchtold wysłał bowiem do Serbii *ultimatum*, w którem zażądał cofnięcia wojsk serbskich z albańskiego terytoryum i to w przeciągu dni ośmiu. Zagroził, iż jeśli rząd belgradzki go nie usłucha, Austrya wyciągnie z tego daleko idące konsekwencye, t. j. przedłuży termin oczekiwania o dalsze ośm dni...

Prasa europejska zaznaczyła, że w kwestyi serbsko-albańskiej panuje pomiędzy mocarstwami trójprzymierza najzupełniejsza zgoda, to jest, że aprobują one krok Austryi, z drugiej zaś strony dodała, że i trójporozumienie okazuje piękną jednomyślność, czyli, innemi mówiąc słowy, nie pozwoli, by się pan Berchtold mieszał w kwestye bałkańskie.

Czytając te oświadczenia, wyciągaliśmy i my konsekwencye, wynikałoby bowiem z tego, że Austrya ze Serbią rozpocznie wojnę w sobotę t. j. 25 październik, a najdalej w niedzielę lub poniedziałek wejdzie w grę i trójporozumienie, grozi więc ogólna ruchawka europejska.

Przezorni obywatele, między nimi i ja, zaczęli się zaopatrywać na wszelki wypadek w zapasy wojenne. Nabyłem w tym celu flaszkę jenerałówki i potężny zwój kiełbasy lisieckiej, nie obawiam się więc nawet oblężenia Krakowa...

Tymczasem pokazało się, że Serbowie przelękli się energicznej postawy Austryi i oświadczyli bardzo grzecznie, że z miłą chęcią cofną się w oznaczonym terminie z zajmowanych dotąd stanowisk... Pan Berchtold się ucieszył i ja także, choć żal mi trochę niepotrzebnych wydatków. Nie wiem, do kogo mam się zwrócić z żądaniem odszkodowania. Najlepiej będzie oddać całą sprawę któremuś z członków Koła Polskiego, chyba nie pozwoli mnie skrzywdzić.

W ostatecznym razie, choćby mi odszkodowania nie przyznano i tak na tem nie stracę, mając bowiem w domu tak doskonałą wódeczkę i kiełbasę, polecaną przez powagi lekarskie, urządzę u siebie w domu maleńkie przyjęcie, naturalnie z ferblem lub bodaj labetem i odbiję sobie koszta z nawiązką.

Bo przyznać się muszę, aczkolwiek zę wstydem, że jako nie mający szczęścia w miłości, mam je natomiast w kartach.

Spokój na południowej granicy mamy więc już zapewniony, a to dzięki energii pana Berchtolda, który w uznaniu swych niebotycznych zasług ma otrzymać godność książęcą z przydomkiem „von Ultimacki".

Choć, wogóle zaznaczyć należy, wszędzie wieje jakiś duch wojowniczy, a w powietrzu nagromadziła się taka masa energii, iż szuka tylko sposobności do wyładowania.

Ot, weźmy na przykład na uwagę (kolega redakcyjny powiada mi „pod uwagę!") cyrk pana Kludsky'ego, który do poniedziałku bawił w naszych murach. Pośród personalu był tam artysta, widocznie pochodzący z państwa bojaźni Bożej i dobrych obyczajów, który, nie mogąc wyładować swej energii w czasie przedstawienia, „użył sobie" w wolnym czasie i napadł na studentów gimnazyalnych, stojących obok budynku cyrkowego, z okrzykiem: *polnische Schweine!*

Widocznie jednak było mu tego zamało, pomagał sobie bowiem nożem i skaleczył ciężko jednego z chłopców. Zajęła się nim policya i osadziła go „pod Telegrafem", gdzie rozmyśla już spokojnie i słusznie narzeka na *polnische Wirtschaft.*

Jemu gadano, że Polacy są tacy gościnni, a tu tymczasem zamykają do kryminału nożowców... Tfu!... Póki życia, już się tutaj nie pokaże.

Cyrk ten prześladowało jakieś fatum, na drugi bowiem dzień po opisanem wyżej zdarzeniu dwa lwy, wracając do klatek po przedstawieniu, zagryzły najspokojniej *prinza Josepha*, tygrysa, towarzysza swych zabaw. Widocznie miały z nim jakieś niewyrównane dotąd porachunki, a on nie reagował tak bardzo na postawione sobie *ultimatum*... Sam sobie jednak winien!

Ale i na tem nie koniec!

W cyrku produkowała się trupa Arabów, mająca swego *impressaria* w spódnicy, który od kilku tygodni nie wypłacał, raczej nie wypłacała im należnego honoraryum. A i artyści muszą jeść, aby nie umrzeć!... I oni stawiali *ultimatum* raz i drugi, ona nie wiele zazwyczaj robiła sobie z tego, gdy jej przecież sprzykrzyły się te upominania, zniknęła pewnego pięknego poranku, jak kamfora.

Araby w krzyk, do policyi o pomoc. Telefon w ruchu, na dworcu kolejowym przytrzymują ową panią, zaopatrzoną już w bilet drugiej klasy do Berlina. Wyjeżdżała do *Vaterlandu*, a dlatego tak tajemniczo, iż chciała oszczędzić sobie, jako nerwowa osoba, przykrości pożegnania.

Jeśli do tych wszystkich nieprzyjemności dodamy, iż publiczność nie bardzo dopisała, nikt się nie zdziwi, że cyrk zapakował swe manatki, sprzedał skórę *prinza Josepha* i wyjechał, gdzie pieprz rośnie.

Skoro już mowa o dzikich zwierzętach muszę wspomnieć bodaj kilku słowami o nadprogramowem uświetnieniu stuletniej rocznicy bitwy narodów w Lipsku.

Na jednej z ulic nastąpiło zderzenie wozu, w którym znajdowały się lwy, należące do menażeryi Barnuma, z wozem kolei elektrycznej. „Królowie pustyni" w liczbie pięciu dostali się na wolność ku ogromnemu przerażeniu spokojnych obywateli Lipska. Jeden z nich rzucił się nawet na konia dorożkarskiego, nie mógł mu jednak dać rady, gdy nadto grzeczny woźnica począł go batem okładać, zrezygnował z przyjemności uraczenia się świeżem, choć twardem mięsem, wziął ogon pod siebie i dał drapaka.

Ale nie długo używał wolności, wnet dosięgła go ręka karzącej sprawiedliwości i on i jego koledzy legli od kul policyi, która urządziła na nich wyprawę.

I znów, z okazyi zjazdu w Lipsku, zaznaczyć wypada, że następca tronu niemieckiego nie wziął z nim udziału, nie zgadza się bowiem ze swym rodzicielem na punkcie polityki hannowerskiej. W tym celu wystosował nawet list do kanclerza Bethmanna-Hollwega, w którym dał wyraz swym zapatrywaniom, a list ów dostał się na szpalty pism niemieckich i stał się przedmiotem różnych politycznych przypuszczeń i roztrząsań.

Podobno papcio zawezwał przed swe oblicze niepoprawnego synalka, który gwałtu chce ciągle zabierać głos w sprawach publicznych i wytłumaczył mu, że na razie powinien siedzieć cicho, użyje sobie dopiero wtedy, gdy zasiędzie na tronie.

Synek tłumaczył się, że opublikowanie listu nastąpiło wbrew jego woli, prasa niemiecka konstatuje przecież z niezadowoleniem, iż książę Fryderyk jest zanadto gwałtownym i nie lubi, a nawet nie umie, nakładać pęt swym widzimisię.

Wysyłając swój list do kanclerza, udowodnił następca tronu pruskiego, że stoi w zupełności po stronie szowinistycznych kół wszechniemieckich i robi tylko to, co one mu poddadzą i do czego go popchną. Jest i będzie tylko pionkiem w ręku hakatystów, w postępowaniu więc względem Polaków, jako przyszły ich władca, nie będzie chyba lepszym od swego ojca, który bądź co bądź nie da się nikomu powodować, ale nawet gorszym.

Dla Austryi, tak usposobiony sojusznik, nie będzie także wcale pożądanym!

Choć z zasady nie lubię Niemców, przyznam się przecież, że jeden z nich zaimponował mi swą pomysłowością.

Jakiś wydawca południowo-niemiecki ogłosił w pismach, że nakładem jego opuściło prasę drukarską dzieło p. t. „Co młoda dziewczyna znać powinna przed zamążpójściem?". Wydanie kompletne, wraz z przesyłką pocztową 3 marki.

Poczciwe Niemki tak przejęły się tym wiele mówiącym tytułem, iż w ciągu jednego miesiąca otrzymał on dwadzieścia pięć tysięcy zamówień i musiał zarządzić nowe wydanie.

Trzeba zaś wiedzieć, iż była to najzwyklejsza książka kucharska, coś w rodzaju podręcznika naszej ś. p. Ćwierciakiewiczowej lub Gruszeckiej.

Praktyczny Szwab zrozumiał, że drogą na żołądek najłatwiej zdobyć serce nowoczesnego Teutona.

I wszystko byłoby się skończyło na niczem, gdyby konkurenci, którym powodzenie kolegi stało się solą w oku, nie byli zrobili doniesienia przeciw niemu o... oszustwo.

— Ja myślałem — powiada jeden z nich — że tam będą same pikanterye, a to tylko zwykła książka kucharska.

Odbyła się rozprawa, w czasie której pan prokurator może pierwszy raz w swem życiu wystąpił jako rzecznik pornografii i domagał się zasądzenia wydawcy, iż zamiast niej dał tylko zwykłe przepisy kulinarne. Sąd go przecież uwolnił, wychodząc z tego punktu zapatrywania, iż kobieta przed wyjściem zamąż powinna się rzeczywiście znać na kuchni, o oszustwie zaś w tym wypadku, nie może być nawet mowy, gdyż wydawca nie otrzymał ani jednej reklamacyi.

Swoją drogą niejedną niewiastę było wstyd przyznać się, że dała się wziąć na kawał, gdyż spodziewała się tam czegoś zupełnie innego, zwłaszcza, że tytuł był tak obiecującym.

Dawno już nie poruszałem polityki krajowej, dziś mam się nią zająć, choć zdaje mi się, że o uruchomieniu sejmu galicyjskiego, wobec wrogiej wprost postawy Rusinów, nawet mowy być nie może. „Diło" powiada wyraźnie, że zwołanie sejmu wbrew woli Rusinów spotka się z takiem przyjęciem, na jakie zasługuje rzucenie rękawicy całemu narodowi...

Czyli, innemi mówiąc słowy, Ukraińcy radziby sobie arogować przywilej, by sejm mógł być tylko wówczas zwoływany, gdy oni na to pozwolą, a na taką zależność chyba nie zgodzi się żaden z polskich polityków.

Sejmu nam zaś potrzeba, już choćby tylko z tego powodu, że należy pomyśleć o budżecie na r. 1914. Pomimo zaprowadzenia najróżnorodniejszych oszczędności, szczególniej w dziale szkolnictwa oraz budowli i melioracyi, okazuje się dziura, zwana niedoborem, a do załatania jej będzie koniecznem dalsze podwyższenie dodatków do podatków podobno o trzynaście halerzy.

Fatalna doprawdy ta trzynastka, w tym roku prześladuje nas na każdym kroku.

Potrzeba nam także reformy wyborczej, ponieważ jednak nie mogą się na nią zgodzić przedstawiciele stronnictw rozmaitych, mama Austrya powiada:

— Przestańcie dzieci, bo się źle bawicie! Chcecie reformy?... Poczekajcie! Ja wam dam już gotową!...

Wobec tego, że będzie to prezent „z góry", będą się nań musieli zgodzić i Rusini, z drugiej jednak strony muszę wyrazić obawę, że rząd, kokietujący stale „Tyrolczyków Wschodu", gotów ich raczej z naszą krzywdą zadowolić.

W miarę tego, jak Wiedeń stara się o ich względy, oni stawiają coraz nowsze warunki, ostatnio przez usta posła Folisa oświadczyli, że nie mogą mieć zaufania do rządu wobec stanowiska tegoż w najważniejszych ruskich sprawach narodowych. Ponieważ zaś uchwalenie planu finansowego byłoby *votum* zaufania dla rządu, stronnictwo ukraińskie musi zwalczać ten plan najostrzejszymi środkami. Podział Galicyi na dwie odrębne administracyjne części, ruską i polską, jest żądaniem całego ruskiego narodu.

I tu wyłazi dopiero szydło z worka. Chcą mieć swój własny sejm, swego marszałka i namiestnika — choćby nawet i otrzymali, to jeszcze będzie za mało i dalej będą narzekać, że dzieje im się krzywda.

Rada państwa, która onegdaj rozpoczęła swą powakacyjną sesyę, zajmuje się różnemi sprawami, między innemi także owym nieszczęśliwym *Canadian Pacifikiem*, który od kilku tygodni pokutuje za swe grzechy i nie schodzi ze szpalt pism politycznych, posłowie przecież radziby byli raczej dowiedzieć się jak najprędzej, jakie też zmiany w umeblowaniu swego gabinetu zamyśla hrabia Stürgkh przeprowadzić, nie ulega bowiem wątpliwości, że trzeba będzie obsadzić fotel skarbu.

Apetyt na ten smaczny, choć niestrawny kąsek ma podobno pan prezydent Leo, powiadają jednak wtajemniczeni, że dla niego przeznaczono tekę handlu. Ja bym sądził, że na próbę wartoby zrobić ministrem, niechby już skarbu, któregoś z panów Ukraińców.



Ku czci ks. Józefa: Starszyzna zamiejscowych oddziałów sokolich, biorących udział w obchodzie.



Szpital im. Szlenkerów w Warszawie: Ogólny widok pawilonów szpitalnych. (Fot. M. Fuks, Warszawa).

Ofiary ognia i wody.

Straszna katastrofa okrętu „Volturno" nie przestaje zaprzątać umysłów, gdyż pochłonęła ona znowu życie przeszło dwustu ludzi. Według dokładnych sprawozdań, jakie obecnie do Ameryki i Europy przywieźli uratowani pasażerowie okrętu, katastrofa nastąpiła w okolicznościach następujących. Ogień wybuchł w przedniej części okrętu i rozszerzał się bardzo gwałtownie. Jak przypuszczają, został on podłożony zbrodniczą ręką i spowodowany jakimś gwałtownym wybuchem, który wydarzył się rano o godz. 9-tej. Przybory do ratowania w razie pożaru były na okręcie bardzo niedostateczne. Te też mimo, iż nie tylko załoga, ale i pasażerowie rzucili się do gaszenia pożaru, nie udało się opanować rozszalałego żywiołu. Podróżni zgromadzili się w tyle statku, a telegrafem bez drutu zaczęto wzywać pomocy. Pierwsza pospieszyła na wezwanie „Carmania". Mimo szalejącej burzy zbliżyła się ona do płonącego okrętu, nie mogła jednak z powodu wzburzonego morza pospieszyć z ratunkiem.

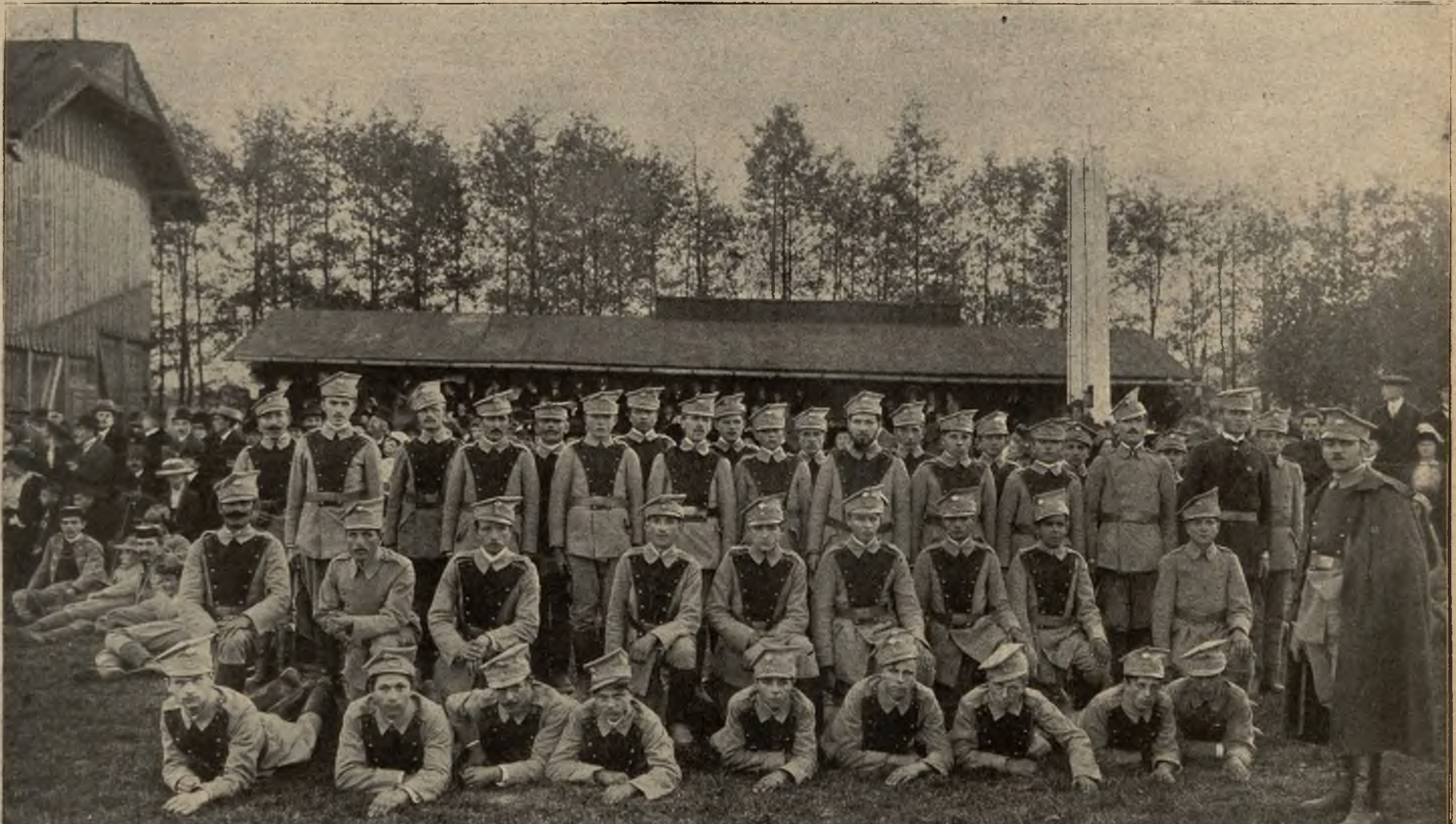
Z „Volturno" zaczęto spuszczać łodzie ratunkowe, ale tylko dwie zdołały odbić od okrętu, cztery inne rozbiły się o jego boki, a znajdujący się w łodziach podróżni utonęli. Po południu na miejsce katastrofy nadpłynęło jeszcze osiem parowców, ale wobec ogromnych fal o ratunku nie mogło być mowy. „Volturno" płonął, a załoga i pasażerowie skupieni na tyle okrętu wzywali ratunku. Koło wieczora nastąpiła eksplozya kotłów, które ogarnął pożar. Wybuch był tak silny, że rozdarł okręt na dwie połowy. Tylna część pochyliła się silnie na bok, a wielu pasażerów, przybranych w pasy ratunkowe, skoczyło w morze, chcąc się ratować i dopłynąć do stojących opodal okrętów. Mimo, iż z „Carmanii" oświetlano morze reflektorami, wielu z tych pasażerów potonęło.



Ku czci ks. Józefa: Dowódcy Krakusów z wieńcem.

Nad ranem dopiero jeden z komendantów okrętowych wpadł na pomysł, aby do morza wylać kilkadziesiąt ton oliwy. Istotnie środek ten poskutkował. Morze, pokryte oliwą, znacznie się uspokoiło i wtedy dopiero można było ratować tonących. Był już najwyższy czas. Płomienie przez noc posunęły się ku rozbitkom, tak, że niewielka przestrzeń pokładu, na której nieszczęśliwi czekali ratunku, malała z każdą chwilą. To też ta część pokładu przedstawiała wprost okropny obraz. Oszaleli ze strachu ludzie walczyli ze sobą o miejsce, gniotąc się i tratując. Wielu zginęło zepchniętych do morza lub uduszonych w ścisku.

Wreszcie kiedy rano przewieziono rozbitków na



Ku czci ks. Józefa: Drużyna Bartoszowa, biorąca udział w obchodzie krakowskim.



Szpital im. Szlenkerów w Warszawie: Fundatorka szpitala, p. Zofia Szlenkerówna, z bratem p. Karolem. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa)

okręty, okazało się przy prowizorycznym obrachunku, że brakuje około 200 osób.

Jak pisma donoszą, między podróżnymi trzeciej klasy znajdowała się znaczna liczba emigrantów z Rosyi i Galicyi. Ofiary, jakie katastrofa pochłonęła, pochodzą głównie z pośród tych najbiedniejszych pasażerów, o których najmniej się troszczono.

Szpital imienia Szlenkerów w Warszawie.

Warszawa słynie z ofiarności publicznej. Bądź drogą składek, bądź dzięki hojności przejętych duchem obywatelskim jednostek powstają tam instytucye i dzieła humanitarne, które niosąc pożytek całemu społeczeństwu, są jednocześnie świadectwem poczucia obywatelskiego ich fundatorów... Do szeregu takich instytucyi przybyła obecnie nowa: szpital dla dzieci, ufundowany kosztem pół miliona rubli przez p. Zofię Szlenkerównę, która w tak piękny i trwały sposób uczciła pamięć swych rodziców, znanych przemysłowców warszawskich.

W tych dniach właśnie odbył się akt poświęcenia wszystkich pawilonów i sal szpitalnych. Ceremonii tej dopełnił ks. Puchalski, proboszcz z Woli, w asystencyi ks. Nowakowskiego i ks. Łubieńskiego.

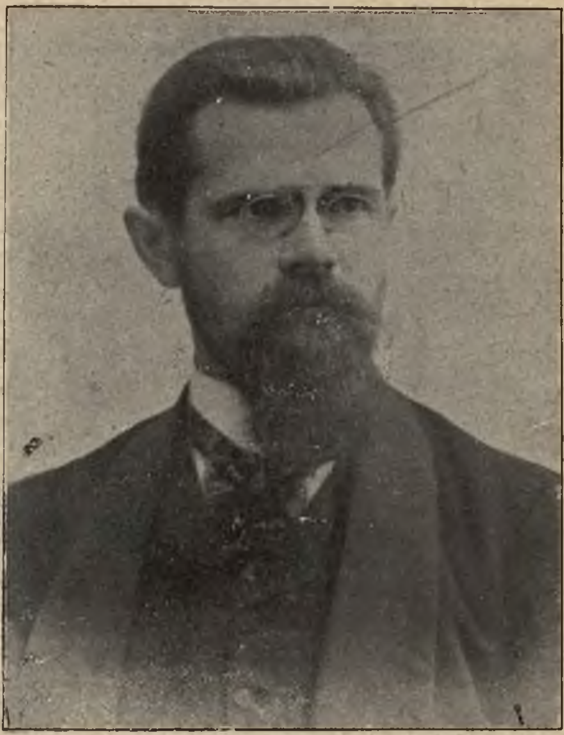
Podczas tej uroczystości, w której bardzo licznie wzięli udział przedstawiciele instytucyi społecznych, prasy i zaproszonych gości, przemówił ks. prof. Nowakowski, który w serdecznych słowach dziękował szlachetnej fundatorce za jej czyn obywatelski.



Nowy sezon koncertowy w Krakowie: Śpiewaczka Marya Ludwika Debogis, która wystąpi w d. 28 b. m. w Starym Teatrze.

Nowy sezon koncertowy w Krakowie.

W przyszłym tygodniu otworzą się znowu podwoje odnowionego Starego Teatru i rozpocznie się cykl koncertów, które organizowane ze znawstwem i celowo przez naszą dyrekcyę koncertów krakowskich, z roku na rok coraz świetniejszy mają przebieg. Zwłaszcza wielkie koncerty abonamentowe błyszczą doborem świetnych nazwisk. Stały się one też ulubionym punktem zbornym najlepszego krakowskiego towarzystwa, są popisem szyku i eleganckich tualet naszych dam, przedstawiają wogóle najbardziej wielkomiejski obraz towarzyski, jaki w Krakowie można widzieć. W tegorocznym repertuarze nie brak istotnych sensacyi. Największą z nich będzie występ w jednym koncercie dwóch takich światowych gwiazd śpiewackich, jak Lydia Lipkowska, primadonna nowojorska i „Caruso pośród basistów“ barytonista Bakłanow; niemniejszą będzie koncert rozgłośnego tenora, Dalmorésa. Odrazu pierwszy koncert przedstawi nam siłę niepospolitą. Śpiewaczka genewska Marya Ludwika Debogis zdobywa w ostatnich latach niepodzielny podziw świata muzykalnego za swój głos przepiękny i wszechstronną kulturę śpiewu. Pewien krytyk szwajcarski nie wahał się ją nazwać „pierwszą pieśniarką świata“, dodając, że w jej osobie odżył cudny głos sławnej Malibran. Koncert p. Debogis, pierwotnie wyznaczony na styczeń jako jedna z atrakcyi pełnego sezonu, przesunął się na sam początek okresu koncertowego. Miłośnicy pięknego śpiewu powinni nie przeoczyć daty 28 października i skorzystać ze sposobności usłyszenia śpiewaczki tak wielkiej miary.



Z żałobnej karty: Zmarły w Warszawie adwokat przysięgły ś. p. Tadeusz Strzembosz.

Z żałobnej karty.

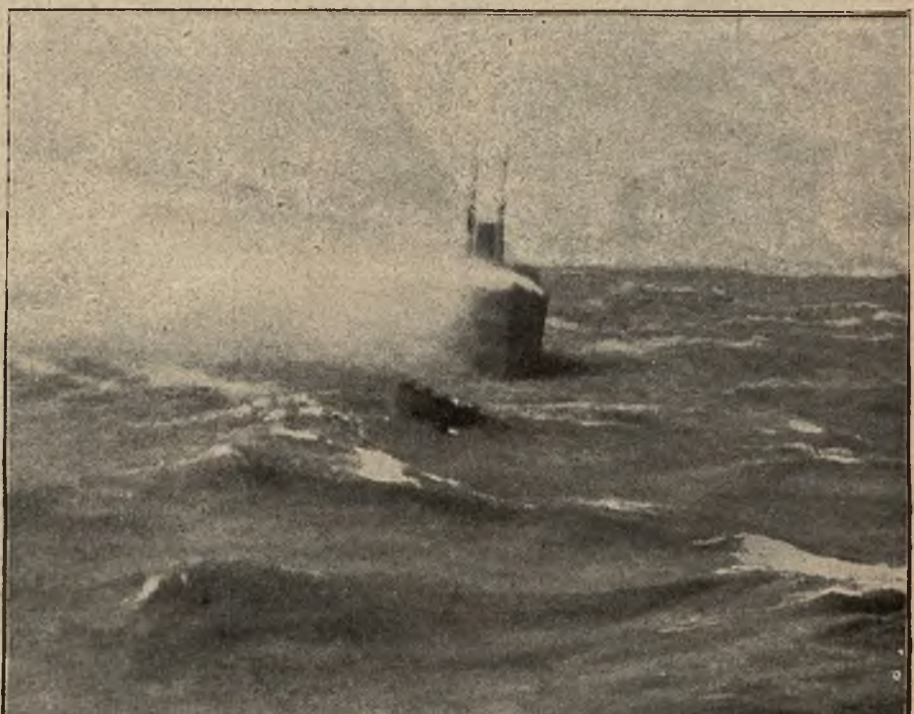
Sfery adwokackie warszawskie poniosły przed kilku dniami bolesną stratę. Zmarł jeden z najwybitniejszych przedstawicieli tego stanu, znany i cenionz adwokat przysięgły Tadeusz Strzembosz. Śmierć zaskoczyła go w sile wieku, w pełni pracy zawodowej i społecznej, którym obu z zamiłowaniem się oddawał.

W młodych swych latach, jako słuchacz uniwersytetu, ś. p. Strzembosz pracował intensywnie na polu oświaty i w tej dziedzinie poważne położył zasługi.

Jako adwokat, mimo, iż należał do młodszych w swym zawodzie, w krótkim czasie zdobył sobie poważne stanowisko, oraz zaufanie u ludzi, którzy obronę swych spraw chętnie mu powierzali.



Szpital im. Szlenkerów w Warszawie: Pielęgniarki nowego szpitala.



Ofiary ognia i wody: Płonący na pełnem morzu okręt „Volturno“.

Zmarły pracował również gorliwie na polu działalności społecznej i niejednokrotnie dał się także poznać jak zdolny publicysta.

W dzisiejszym numerze podajemy podobiznę zmarłego.



Piętnastoletni morderca: Bazyli Pawluk z swym młodszym bratem. W środku zwłoki jego ofiary.

Piętnastoletni morderca.

Przed kilkunastu dniami w Sniatynie wydarzył się fakt morderstwa wśród tak niezwykłych okoliczności, że zgrozą przejął wszystkich mieszkańców Sniatyna. Mordercą jest piętnastoletni chłopak, a popełnił zbrodnię na swym koledze, aby go obrabować.

Nazywa on się Bazyli Pawluk, a jest synem człowieka, który także za morderstwo skazany został na osiemnaście lat więzienia. Mając podarte ubranie, a nie posiadając pieniędzy na kupienie sobie nowego, postanowił Bazyli zdobyć je przez rabunek. W tym celu z małym swoim braciszkiem oczekiwał za miastem przy drodze, kiedy dzieci szły do szkoły. Spotkawszy tu jedenastoletniego Eugeniusza Tanaszczuka, porządnie ubranego, namówił go, aby zamiast do szkoły poszedł z nim nad Prut się bawić. Tanaszczuk zgodził się na to. Nad Prutem rozpalili ogień, a Bazyli przystąpił do wykonania swego planu. Dla niepoznaki najpierw niby z figlów związał swego brata, potem zaś zaproponował to samo Tanaszczukowi, każąc mu się jednak przedtem rozebrać do koszuli. Ten, nic nie przeczuwając, zrobił to, a wtedy Bazyli związał mu ręce i nogi i obezwładniwszy w ten sposób swą ofiarę, udusił go. Ciało wrzucił następnie do Prutu. Swemu braciszkowi pod grozą śmierci zabronił o tem komukolwiek mówić. Trzewiki zamordowanego zakopał, a ubranie włożył na siebie.

Ojciec zamordowanego zaniepokojony, kiedy syn do domu nie wracał, rozpoczął poszukiwania. Ponieważ widziano Tanaszczuka w towarzystwie Pawluka, ojciec udał się do niego do domu i zobaczył ubranie swego syna na Bazylim. Przeczuwając coś złego, kazał go natychmiast aresztować. Chłopak wypierał się wszystkiego, aż dopiero brat mordercy opowiedział całą scenę mordu, której był świadkiem.

Illustracya nasza przedstawia zbrodniarza z swym młodszym bratem, oraz ofiarę zwyrodniałego chłopca.



Dział przemysłowy na wystawie antyalkoholicznej: Bufetkowy „Enrillo“ na wystawie.

Dział przemysłowy na wystawie antyalkoholicznej.

W uzupełnieniu artykuliku, który w poprzednim numerze poświęciliśmy wystawie antyalkoholicznej w Krakowie, nadmieniamy, że osobny dział wystawy został poświęcony stosunkowi przemysłu do walki z alkoholem. Na pierwszy plan wysuwają się przedewszystkiem przetwory, które zastąpić mają jako napój trunki alkoholowe; są więc różne przetwory z mleka, wody mineralne, wreszcie bardzo ładnie urządzony dział firmy „Henryka Francka Synowie“. Firma ta posiada w Skawinie wielką fabrykę cykoryi i przetworów zastępujących kawę lub ją uzupełniających. Fabryka ta została założona w roku 1910 i zatrudnia 300 robotników i robotnic.

Jako specyalnie przez siebie wyrabiany napój wystawiła ta firma kawę „Enrilo“, napój kawowy wolny od kofeiny. Przy pięknie zastawionym bufecie podaje się próbki kawy „Enrilo“ zwiedzającym wystawę antyalkoholową za darmo, a zarazem każdy może zapisać swój adres, aby otrzymać przesyłkę próbną „Enrila“ do domu. Zauważyć jeszcze należy, że surowca do wyrobu „Enrila“ dostarczają rolnicy z okolicy Krakowa.

W dzisiejszym numerze podajemy illustracyę, przedstawiającą bufet kawy „Enrilo“ na wystawie krakowskiej.

Z półek księgarskich.

Michalina Mossoczowa: **Ks. Józef Poniatowski, obrońca honoru Polaków.** Kraków, 1913 Nakładem Komitetu ku czci Ks. Józefa Poniatowskiego. Skład główny w „Straży Polskiej“.

Niewielka broszurka (36 stron) o cenie bardzo nizkiej, ozdobiona portretem Ks Józefa, jest spłaceniem długu pamięci bohatera: jej zadaniem iść do warstw najszerszych — i mówić serdecznie o życiu i czynach księcia Poniatowskiego, rzuconych na krwawe tło dziejów upadającej i odradzającej się w męstwie legionów Polski. Wielki szmat czasu: ostatnią elekcyę, konstytucyę 3-go maja, rozbiory, legiony i czasy Księstwa Warszawskiego umiała autorka przestawić trafnie i żywo, a postać ks. Józefa owiać tchnieniem prawdy dziejowej, w której jasnem świetle występuje w całej wielkości ten nasz „rycerz bez skazy“ i „obrońca honoru Polaków“.

Książeczka nadaje się do najszerszego rozpowszechnienia: mogą ją czytać z pożytkiem zarówno warstwy inteligentne, jak lud i klasa robotnicza, a nawet młodzież szkolna.

Cena egzemplarza wynosi 20 halerzy, a przy zakupywaniu większej ilości (dla szkół, komitetów prowincyonalnych) zaledwie 10 halerzy.

Miłą pamiątkę dla uczestników zeszłorocznego kongresu światowego esperantystów, który odbył się w Krakowie, stanowi wydane staraniem komitetu album p. t. **„Jubilea universala Kongreso Esperantista. Albumo. Kraków 1912“.**

Odbito je w Drukarni Ludowej, klisze wykonał zakład cynkograficzny T. Jabłońskiego i Sp.

Prócz dokładnego sprawozdania z przebiegu kongresu zawiera Album wiele bardzo illustracyi, przedstawiających zabytki Krakowa, sceny z kongresu i podobizny wszystkich uczestników.

Wydanie bardzo staranne, okładka stylowa.

Nakładem Krajowego Związku Turystycznego ukazał się się pierwszy angielski przewodnik po Zakopanem p. t. „Short guide trough Zakopane and surroundings with illustrations and one map“. Angielski przewodnik illustrowany zawiera oprócz adresów hoteli, pensyonatów i sklepów, dokładne wskazówki dla pobytu w Zakopanem, wycieczek w Tatry, sportów zimowych i t. d. Szereg illustracyi i mapka Zakopanego wraz z najbliższą okolicą zdobią nowe wydawnictwo przewodnikowe.

Krajowy Związek Turystyczny rozesłał kilka tysięcy egzemplarzy do zagranicznych czytelń, biur podróży, towarzystw okrętowych i klubów turystycznych oraz sportowych.

Głosy publiczne.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń Urzędników prywatnych we Lwowie liczyło z końcem III kwartału 1913 r. w dziale ubezpieczeń ustawowych 1647 członków-służbodawców i 6061 członków zwyczajnych z ubezpieczoną płacą K 10,308.000 za opłatą premii za III. kwartał K 336.755. W dziale emerytalnym dobrowolnym Towarzystwo liczyło 1212 członków zwyczajnych z poborami ubezpieczonymi na K 714 200 za opłatą premii za III. kwartał 1913 K 30.000. W innych działach Towarzystwo liczyło w dniu 1 października b. r. 981 członków z kwotą K 133.400 ubezpieczonych kapitałów pośmiertnych i K 24.100 posagów.

Towarzystwo wypłaciło w ciągu trzech kwartałów 1913 roku 1213 emerytom, wdowom i sierotom po członkach kwotę K 181.123 tytułem rent i innych świadczeń

Majątek Towarzystwa, wynoszący we wszystkich jego działach 9,600.000 Kor, złożony jest w krajowych papierach publicznych z bezpieczeństwem pupilarnem, w krajowych kasach oszczędności, na hipotekach i realnościach lwowskich.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 41.

Zagadka literacka: Jerome.
Aspiro.
Nagoda.
Daudet.
Łuskina.
Umiński.
Gliński.
Orkan.
Sarnecki.
Zapolska.

Szarada: Cera, race.

Zadanie konikowe:

Znikomy dar fortuny, kapryśnia to pani,
Na piasku ten buduje, kto buduje na niej.

Trójkąt magiczny:

J K o r z e n i o w s k i
K a r m e l i t a n k a
O b l u b i e n i c a
R e b e l i z a n t
Z a p y l e n i e
E k s t r a k t
N a l e w k a
I n f u ł a
O b o r a
W y k a
S e n
K u
I

Bilety wizytowe: Architekt Misyonarz. Komisant. Komentator. Artylerzysta.

36	23	2	16	21	13
s	a	m	s	o	b
34	1	22	4	35	15
i	e	t	e	n	s
11	3	20	12	33	32
z	k	o	d	z	i
17	30	18	31	5	10
k	t	o	s	i	ę
6	26	24	19	9	27
z	e	z	ł	y	m
7	28	25	29	8	14
i	w	o	d	z	i

Zadanie do przestawienia: Czego się nie nauczy Jaś, tego się nie nauczy Jan.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: S. Kowalówka Kraków, M. S. Kostecki Lwów, J. Wilczkiewicz Sambor, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, D. Sedyńska Zakopane, K. Kaim Warszawa, J. Jakubowska Kraków, W. Ostrowski Warszawa, M. Wędrychowska Sanok. E. Laskowski Nisko, T. Rzepecki Poznań, W. Urban Lwów, S. Kamocki Jasło, H. Ungar Lwów, M. Kobyłecka Stanisławów, M. Kozicka Lwów, J. Bałuk Kraków, J. Skalski Sanok, S. Lemiszewski Żółkiew, K. Armatys Uhnów, J. Czarkowski Poznań, J. Gramski Tarnów, M. Bróż Lwów, S. Bernstein Warszawa, S. Sokołowski Kraków, K. Błachowski Kraków, W. Sołtysik Lwów, K. Zegartowska Bogucice, M. Domagalska Kraków, W. Raczyńska Sanok, H. Figiel Sanok, H. Maciejowska Winnica, L. Kwaśniewski Piotrków, T. Nikiel Chrzanów, A. Bandrowski Częstochowa, K. Leszczyński Jasło, M. Arbesbauer Lwów, S. Galiński Nowy Sącz, M. Wańkowicz Mińsk, J. Rogalski Rzeszów, W. Rachwalski Bochnia, M. Borkowska Lwów, K. Ciesielski Rzeszów, F. Horak Oświęcim, J. Kopczyńska Bierzanów, S. Bukowski Równo, J. Jaworski Kijów, R. Knapik Kraków, W. Świrski Sanok, S. Wiewiórowski Przemyśl, S. Medyński Zakopane, A. Biliński Tarnopol, J. Krawecki Bochnia, M. Więckowska Łódź, Cz. Lipiński Zakopane, J. Nowacki Sniatyn, J. Darowski Petersburg, M. Sperling Wiedeń, T. Mazaraki Radom, J. Trepka Sandomierz, W. Krzywicki Jasło K. Reichenberg Cieszyn, A. Bauer Lwów, L. Sobański Warszawa, M. Münz Stryj, J. Kossowski Lwów, F. Blätterfeind Kołomyja, W. Potocka Kraków, S. Kalinowska Podłęże, J. Wolny Warszawa, S. Mazurkiewicz Lwów, J. Popiel Kamieniec, J. Jahoda Cieszyn, W. Błoński Kraków, J. Ciszewski Jasło, K. Radoszewski Tarnobrzeg, H. Radziński Jasło, L. Lindenbaum Czerniowce, S. Rogalski Tarnów, S. Kamiński Petersburg, K. Radomski Warszawa, J. Łopatkiewicz Sambor, R. Linderski Siemiechów, D. Hubaczek Stanisławów, J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarski Poddębie, M. Klappholz Szczawnica, J. Strojek Podgórze, W. Bogusz Zabierzów, A. Gross Kraków, J. Szewioł Prądnik, S. Ramza Wieliczka, M. Bański Liszki, H. Łapińska Kraków, J. Waligórski Lwów, R. Sadowski Kraków, J. Ohrenstein Stanisławów, D. Schwadron Stanisławów, J Wilkosz Rzeszów, S. Sygnarska Tarnów, F. Frankowicz Lwów, J. Martynowicz Lwów, H. Piątek Podwołoczyska, S. Krzyżanowski Podgórze, J. Broda Tarnów, M. Antosz Sanok, K. Gliński Kołomyja, S. Balicki Lwów, W. Nawrocki Warszawa, J. Lipowski Lwów, M. Wojkowski Tarnopol, H. Obst Jasło. M. Lisowska Sambor, I. Brzostowski Krosno, J. Pick Warszawa.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. **M. Domagalska, Kraków.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Ze świata kobiecego.

Coraz zimniej.

Nadchodzący sezon zimowy zapowiada się już po wystawach i w magazynach wielkich centrów mody szeregiem nowych kreacyi w zakresie futer. Są one zarówno stosowane do ubrania sukien lub żakietów, jak też służą samoistnie jako bogate futra i płaszcze. Jako nowość, specyalnie ciekawa, występują szerokie szale futrzane. Są one długie, zestawiane zwykle z dwóch lub więcej rodzai futer, o dobranych kolorach. Widziałam szal futrzany szeroki z futra brązowo-białego, bramowany skunksami. Szerokość



Kostynm jesienny, żakiecik pluszowy z długim fraczkiem.

tych szarf jest zwykle taka, iż z tyłu sięgają od szyi aż do pasa. Ponieważ z przodu krzyżuje je się podwójnie, a zwykle pod spód nosi się żakiet, są takie szale bardzo ciepłe i dlatego chętniej nawet noszone, niż żakiety futrzane albo płaszcze.

Modne mufki są w tym roku także bardzo duże. Robione są ze skóry grubszej, o długim włosie i są robione dosyć wypukłe.

Wśród wielu ciekawych okazów futer, które widziałam, uwagę moją zwróciło futerko w fasonie pół żakietu. Górna część o szerokich rękawach była pół wcięta, ujęta w pasie paskiem i zrobiona z pięknych karakułów. Dolna część w formie wolanów półokrągłych obramiona była czarną wydrą kanadyjską. Takie płaszcze jak ten, wcięte lub pół wcięte, zastępują w tym roku żakiety futrzane i są bardzo noszone. Robione one są przeważnie z futra o krótkim włosie, gładkiego i zestawiane z kilku rodzai skór, nie jednolite. Skóry o długim włosie używane są przy futrach jako obszycia, albo też na płaszcze wieczorowe.

Widziałam płaszcz wieczorowy z ciężkiego jedwabiu *moiré*, kołnierz oraz obszycie rękawów było z czarnego lisa. Fason płaszcza był bardzo ładny, drapowany z przodu w fałdy, które były wdzięcznie dużymi guzikami przytrzymane między pasem a wysokością piersi. Płaszcz ten krojem rękawów przypominał fason *kimono*. Wtajemniczeni twierdzą, że płaszcze takie noszone będą, jako okrycia popołudniowe w czasie przejściowym między jesienią a zimą.

Płaszcze wieczorowe przeważnie są robione z pięknego brokatu lub atłasu, z obszyciami z kosztownych futer i prawie wszystkie drapowane i z boku upinane.

Obok płaszczów, futer i żakietów w obecnym sezonie jesiennym wprowadzono jeszcze jedną nowość, która okazała się bardzo praktyczną. Nie wszystkie panie, zwłaszcza młodsze, chcą ubierać się w ciężkie wełniane suknie. Wymyślono więc nowe *sweatery* z cieniutkich jedwabnych nici, które przylegają jak trykot, są bardzo ładne i ciepłe. Połączenie jedwabiu w dwu kolorach daje oryginalne efekty *changeant*. Nazwano je także *jersey*, a praktyczność ich występuje przedewszystkiem na wsi lub w górach, gdzie do wycieczek doskonale się nadają.

Jak już poprzednio pisałam, moda jesienna przyniosła nam ogromną obfitość płaszczów jesiennych o kolorach zharmonizowanych z smutnem tłem i nastrojem jesieni. Mamy więc płaszcze w tonach ciemnej zieleni, brunatno-rdzawe, jak liście jesienne, złoto brązowe, matowo purpurowe, *feuille morte* i *bleu electrique*, jak niebo mgłą jesieni zasnute.

Wszystkie te płaszcze mają fasony przeważnie luźne, szczególnie w pachach i biodrach, są odcinane, ranwersy i kołnierze mają przeważnie małe. Smiało można powiedzieć, że w tym roku sezon zimowy przyniósł taką nieskończoną ilość kombinacyi w dziedzinie materyi, że trzeba zerwać zupełnie z dotychczasowemi tradycyjnymi nazwami, a przyzwyczaić się do nowych, prawie dotychczas nieznanych. Przypatrzmy im się bliżej. Mamy więc najpierw znane obecnie i rozpowszechnione *rips-glacés*, które używane są na kostymy i zwracają uwagę przez specyalnie oryginalne efekty *changeant*. Wła-



Suknia domowa, bluzka jedwabna wysoko podpięta, fason ruski.

ściwą jednak „wielką" modę tworzą *rips-jacquards* i półjedwabne *matelassés*, z wybitnymi deseniami na odmiennem, silnie odbijającem tle. Robi się z nich całe kostyumy i dłuższe, bardziej fantazyjne żakiety, które nosi się w połączeniu z gładkiemi spodnicami. W dziedzinie tych materyałów pojawiają się nieraz bardzo fantastyczne kombinacye, n. p. czarny ornamentalny deseń na płomiennie czerwonym spodzie lub ciemno-zielony deseń na lila tle. Bardzo ładnie wyglądają silnie niebieskie tła, pokryte deseniem o wielkim wzorze. Delikatniejsze i nie tak wyraziste są materye, przypominające gobeliny nazwane *frisés ramages*. Również ciekawą jest materya zwana *cheviot ramagé*. Jako *velours ramagés* występują wysoko strzyżone, podobne do pluszu tkaniny, które jednak z właściwymi pluszami i aksamitami nic nie mają wspólnego. I te także występują jako materye *changeant*.

Obok wzorzystych materyi kostyumowych spotykamy także wiele materyi w paski. Najciekawsze są t. zw. *velours-cotelés-changeant*. Mają one wielkie, szerokie pasy, które błyszczą różnokolorowo. Z nich robi się długie płaszcze i także całe kostyumy.



Kostynm jesienny, żakiecik z plisowaną, odcinaną baskiną.

W podobnym zakresie używane są także *velours diagonals* z ukośnymi paskami.

Bardzo piękne i oryginalne materye znajdujemy w dziedzinie kamgarnów, które dzisiaj kombinuje się z najrozmaitszymi innymi rodzajami materyi. Obok szewiotów *natté* spotykamy sukna *jacquard*, wysoko strzyżone sukna *zibelines*, które używane są zwłaszcza na żakiety kostyumowe.

Dla sukni pojedynczych najlepiej nadają się materye *wip-cord*. *Cotelés-diagonals* i *cotelés glacés* z paskami *frisé* występują w pięknych kolorach, które są wprawdzie dosyć żywe, ale nie jaskrawe i zapowiadają piękną modę zimową.

Wśród materyi na płaszcze odznaczają się szarobiałe *velours ratinés* i bardzo grube *velours diagonal-doublés*.

W dziedzinie jedwabi w nowym sezonie odznaczają się nowe *velours façonnés* na spodzie z krepy lub *liberty*. Zwrócić również należy uwagę na nowy sposób zestawiania sukien wieczorowych, a nawet balowych. Mianowicie kolorową gazą pokrywa się plusz kolorowy, co razem daje bardzo ładne efekty.

Za kilka tygodni zawita do nas karnawał. W najbliższych numerach podamy szereg nowych kreacyi balowych.

PIOTR SALES

LEKARZ CUDOTWÓRCA

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

18

— Ojcze! — zwróciła się do księcia — może zechcesz radą swoją wesprzeć pana Morel i jego córkę, którzy przybyli do mnie, aby obejrzeć moje indyjskie malowidła i odnowić je. Pan Morel dziś dopiero powrócił do domu po dłuższej nieobecności.

— Ah! więc pan Morel jest ojcem tej panienki, którą oczekiwałaś, kochanko? — pytał książę. — Bardzo mi miło, że dzięki jej usłużności i talentowi córka moja będzie miała ulubione swoje malowidła doprowadzone do prawdziwej ich wartości. Doktorze — zwrócił się do Gewolskiego, który na progu pracowni mówił coś cichym głosem do księżnej — proszę bliżej. Może obejrzy pan te cacka! Wiem, że malarstwo interesuje pana na równi z wiedzą.

Śmiertelna bladość wystąpiła na twarz Gewolskiego i księżnej Sahadżi.

Lecz niemniej blada była twarz starego malarza: „Gerfant i moja żona“, przemknęła mu przez myśl, gdy ujrzał w lustrze odbicie zbliżającej się pary. Miał przez to czas się opamiętać. Pochylił się jeszcze niżej nad małym obrazem, który podawała mu księżniczka Kita i zatopił się w jego oglądaniu. Jakże wszystko jasnem się okazywało!

Więc odnalazł nareszcie tego łotra, którego napróżno szukał od tylu tygodni w osobie doktora Gewolskiego. Ah! Gerfant! jego zły duch i ta nikczemna dobrana para! A ten biedny, oszukany książę nic nie wiedział, niczego się nie domyślał... Matjasi chyba, tylko on jeden! Nie pomogło zniknięcie brody i założenie złoconych szkieł na te jasne, stalowe oczy. On! Piotr Moreau rozpoznałby go pośród tysiąca ludzi! Ale trzeba było teraz uzbroić się w żelazną energię i obojętność, aby się nie zdradzić.

Piotr Moreau powstał i uśmiechnięty podał swoją szeroką dłoń doktorowi Gewolskiemu.

— Zachwycony jestem z poznania pana, tem bardziej, że miałem przyjemność poznać już syna pańskiego Stanisława. Dzielny i sympatyczny młody człowiek. Musiał panu opowiadać, że spędziliśmy tego roku lato całe w Saint-Lunacie nad morzem. A jak świetnie umie łowić krewetki i grać w bridge'a. Nauczyłem go wzamian grać w pikietę i ku ogromnemu mojemu zmartwieniu przeszedł mnie już o całe niebo w umiejętności tej zajmującej gry.

Mateusz Gewolski słuchał tych słów zdumiony, nie pojmując, co się wokoło niego dzieje.

Któryż to był więc? Czy byłby to ten niebezpieczny człowiek, posiadający wszystkie jego najgłębsze tajemnice i mogący go w każdej chwili zdradzić przed księciem i uczynić jednem słowem ostatnim nędzarzem? Lub może Rastewicz, wspólnik dotąd pewny i cichy, zadrwił z niego niegodnie, utrzymując, że pacyent jego, zamknięty w zakładzie, stanie się wkrótce dla niego zupełnie bezpiecznym.

Czyżby bez wiedzy jego, uleczył go i zwrócił mu wolność?

Gewolski potarł ręką czoło, jakgdyby odpędzając od siebie te straszne przypuszczenia.

W tej chwili Piotr Moreau mówił z zapałem do księcia:

— Aby wskrzesić artyzm nieżyjącego już malarza mistrza, należy wczuć się w jego indywidualność, w jego duszę. Gdy odnawiam naprzykład obraz Rafaela, lub Botticellego, na ten czas staje się nim samym. Siłą energii i imaginacyi wżyram się w jego duchową istotę.

Mateusz Gewolski nie słuchał dalej i odetchnął z ulgą. To nie był tamten kolega z pawilonu, ale prawdziwy, nieszczęsny Morel, którego umysł gorzał jeszcze chorobliwemi maniami. Z dwojga złego, wolał to ostatnie. Ale w takim razie Rastewicz będzie miał ciężką chwilę do przebycia.

Telefony i automobile w ruchu!

Mateusz Gewolski powrócił do domu, przybity i oszołomiony.

— Cały dzień dopytywano się o pana doktora — rzekł służący. — Nadeszło także kilka listów i telegramów.

Gewolski skrzywił się zniecierpliwiony.

— Niema mnie dla nikogo w domu — rozkazał. — Do syna zatelefonuj, że wieczór mam zajęty.

Zaledwie służący wyszedł, Gewolski rzucił się ciężko na fotel.

Wątpliwości opadły go znowu.

— Który to z nich? który?! Gdybym wiedział? — wyszeptał zduszonym głosem.

Trzy dni temu jeszcze Rastewicz doniósł mu telefonicznie, że tamten, waryat, dogorywał już prawie! A dziś, przed chwilą, widział go w pałacu księcia Kiwani, zdrowym, wesołym, z resztkami lekkiemi manii, zaciemniającej niegdyś jego umysł!

Rzecz tę dziś jeszcze musi wyjaśnić!

Podszedł do telefonu i zażądał połączenia z zakładem doktora Rastewicza, ale w tej samej chwili zadźwięczał dzwonek i dobiegł go głos księżnej Sahadżi.

— Ah! Do dyabła! — zaklął Gewolski — czegóż ta chce jeszcze odemnie?

— Czy to ty, mój przyjacielu? — pytała księżna.

— Tak, ja! Czyś ty oszalała, że telefonujesz do mnie z pałacu?

— Uspokój się. Mówię z centrali. Uwolniłam się przed chwilą pod pozorem porobienia sprawunków i wyjechałam automobilem.

— Mówmy w każdym razie po angielsku! Lękam się wszystkiego, ktoś może rozmowę przejąć!

— Nie mogłam dłużej czekać, a do ciebie również udać się mogłam. Chciałam ci powiedzieć, że od chwili twojego odejścia miss Ewangelina ciągle jeszcze mówi o tem podobieństwie Piotra Sebonnier do tego, którego on papiery posiadał dostarczone przez ciebie. Czy wiesz co pewnego? Widziałam, jak mieniłeś się na twarzy podczas tej rozmowy!

Zapewne, że widok tego człowieka, który leżał niedawno na moim stole sekcyjnym, przyjemnym mi nie był! Ale to jest zupełnie jasne, to brat tamtego!

— Masz tę pewność?

— Naturalnie!

— Czy się nie mylisz tylko! Ten człowiek miał minę, jak gdyby drwił z ciebie!

— Egzaltujesz się, jak kobieta!

— Nie byłabym straciła pewności siebie ani na sekundę, gdybyś ty był pozostał spokojnym!

— Szkoda, że mnie teraz nie widzisz! Przekonałabyś się, że przesadzasz! Ale nie tylko o tem mamy do pomówienia. Jak sądzisz, co miał na myśli książę, gdy mówił o lordzie Cateley i o tej śpiączce afrykańskiej? Ty go znasz dobrze!

— Myślę, że w tej chwili wydawał na niego nieodwołany wyrok śmierci!

— Więc wie?

— Zmuszę go, by się zdradził przedemną! Matjasi powrócił z Londynu i zamknął się z nim w gabinecie.

— Cicho! na Boga! ani słowa więcej!

Gewolski szybko przerwał komunikacyę, bo gdy księżna wymawiała ostatnie słowa, posłyszał, jak ktoś inny zażądał jego numeru telefonicznego i ten ktoś mógł być wtajemniczony w ich rozmowę. I zadrżał od stóp do głowy, gdy poznał głos księcia!

— To pan, doktorze?

— Do usług księcia!

— Nie mogę się powstrzymać, aby panu nie zakomunikować ciekawych rzeczy, które mi Matjasi przywiózł z Londynu. Za godzinę przybędę automobilem po pana i pojedziemy do...

Ostatnie słowo zagłuszył dzwonek telefoniczny. To Rastewicz ze swojego zakładu wzywał Gewolskiego.

I znowu doktor urywał czemprędzej komunikacye.

— To wy, Rastewicz? — zapytał po rosyjsku.

— Ja, drogi kolego. Czego żądacie?

— Sprawozdania i to szybko!

— Sprawozdania? z czego?

— Nie udawaj głupiego! Mów o nim, o tym waryacie!

— Jest z nim bardzo źle, a właściwie dobrze, zależy, z jakiego punktu widzenia chce się pan na to patrzeć!

— Ah! — syknął Gewolski — więc... więc...

— Umiera, mój kochany — rzekł Rastewicz dobitnie.

Zimny pot wystąpił na czoło Gewolskiogo, a serce zlodowaciało mu w piersiach.

— Chce pan szczegółów? Wczoraj znowu przyszedł atak, dziś rano drugi, od tej chwili leży nieprzytomny, w półśnie.

— Czy mówił co, zanim popadł w ten sen?

— Wymawiał nic nie znaczące słowo: Rafael, Botticelli, Memling, tak jak zawsze!

— Jak długo ten stan może potrwać?

— Pięć... sześć dni najwyżej!... Czy zakomunikować panu ostatnią chwilę?

— Nie! nie trzeba! Pojutrze będę u pana. Papiery dla niego przygotowane?

— Wszystko w porządku! Wyjdzie stąd jako Polak, emigrant. Ale niech kolega nie zapomni przywieźć ze sobą pieniędzy!

— Jesteś nienasycony, mój drogi!

Gewolski do ostatniej chwili trzymał się ostro, ale zaledwie słuchawkę z rąk wypuścił, przyczołgał się do fotela i usunął się w niego bezsilny, omdlały!

Miss Ewangelina nie myliła się, rozpoznając w malarzu Piotra Sebonnier.

Więc ten człowiek znał Stanisława? był jego przyjacielem?

— Jestem zgubiony! — jęknął — ja i ona! Ona jeszcze więcej odemnie! Ja mogę zniknąć na zawsze, ale ona księcia opuścić nie może! A jeżeli ja jej nie opuszczę, staniemy się niewolnikami tego nędznika! Ah! gdybym go miał teraz w moich rękach!

Wszedł służący, oznajmiając przybycie księcia.

W godzinę później doktor Gowolski wyjeżdżał w towarzystwie księcia do Londynu. Podróż ta nagła i niespodziewana była dla niego wybawieniem! Miał czas uzbroić się do walki, obmyśleć plan wobec księżnej!

Zmartwienie Jana le Kerlack.

Jan le Kerlack powrócił do siebie nie w lepszym stanie, jak dawny kolega jego Gerfant!

— Gerfant! ojcem Stanisława! — powtarzał bezustannie.

Ah, gdyby nie to, Jan Kerlack skakałby z radości!

— A to kanalie dobrane! Gerfant i moja żona. A książę? Nieszczęśliwy człowiek, którego niesłusznie posądził. Z jaką radością wyzna mu, że to on jest Piotr Moreau, który maleńką księżniczkę Kitę, dającą słabe oznaki życia, trzymał w ramionach swoich, w chwili gdy śmierć nieubłagana zabierała jej matkę. Ale jak teraz wyznać całą prawdę Stanisławowi? Biedny chłopak nie przypuszcza nawet, że ojciec jego jest ostatnim łotrem! Mateusz Gewolski! Skądże do dyabła doszedł do tego nazwiska? Zamordował kogoś i zabrał mu papiery. Ale najciekawsze z tego wszystkiego, to to, że żona jego jest dziś księżną Kiwani, za sprawą Gerfant'a. Czyżby się znali przedtem, mój Boże, czyżby Stanisław był synem tej kobiety, kochanki doktora, o której nie wspominał nigdy? Więc to on podsunął mi ją, i namówił do ożenienia, aby zatrzeć wszelkie ślady z nią stosunku... Ah, łajdaki! Najgorsze, że Stanisław jest prawdopodobnie ich synem. I co mu powie, co?

W chwili, gdy Jan Kerlack poddawał się tym smutnym myślom zadzwięczał dzwonek od telefonu. Stanisław pragnął z nim rozmowy.

— Mój dobry przyjacielu — dobiegł Kerlacka głos jego przerywany wzruszeniem — czy jest co nowego?

— Nie moje dziecko, wszystko idzie dobrze.

— A książę?

— Uwierzył święcie, że jestem ojcem twojej Lusi.

— A tobie, mój przyjacielu, zdawało się, że to on, uniesiony zemstą...

— Tak, tak, zdawało mi się. To było głupie przypuszczenie. Mogę powrócić, kiedy chcę, do jego domu i mówić o malarstwie z jego córką. Niema nawet cienia podejrzenia.

(Dokończenie nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy tytuł polskiej opery.

— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— □ —
— — — — □ — — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Polska rzeka. 2. Część Karpat. 3. Miasto w Galicyi Wschodniej. 4. Ptak śpiewający. 5. Ryba. 6. Zwierzę. 7. Owoc. 8. Jagoda. 9. Drzewo szpilkowe. 10. Kwiat. 11. Minerał bardzo popularny. 12. Kwiat.

Łamigłówka literacka.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Znaleźć utwory niżej wymienionych pisarzy. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, podadzą imię i nazwisko polskiego powieściopisarza.

Tetmajer?
Dygasiński?
Zapolska?
Zacharyasiewicz?
Gliński?
Krechowiecki?
Prus?
Orzeszkowa?
Rodziewiczówna?
Sienkiewicz?
Kosiakiewicz?
Kowerska?
Chmielowski?
Junosza?
Reymont?
Łoś?

Bilety wizytowe.

Ułożył Barthrihari, Nowy Sącz.

Z liter na biletach ułożyć nazwę kraju i miejsca zamieszkania poszczególnych osób.

JAN SERWACY OBRAZ

STEFAN B. CARRY

ADOLF CELESTYN JAN EDZIO FIZAN

A. EWARYST PROT LARAN

ROMAN BEROWY

Szarada.

Ułożył Barthrihari, Nowy Sącz.

Wstecz pierwsze, humorysta,
Pijał *drugie-trzecie*,
Co zaś całość oznacza,
To chyba zgadniecie!

Przekładanka.

Ułożył Sz. Kiliński, Wiedeń.

Litery odpowiednio poprzestawiać, aby powstały wyrazy o pewnem znaczeniu. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, podadzą nazwę jednej z hazardowych gier w karty.

a	b	c	e	i	l
a	a	a	b	i	r
a	e	i	k	r	t
a	a	f	k	r	y
a	b	o	o	r	t
a	a	a	n	n	s
a	a	k	r	t	t

Zadanie do uzupełnienia.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Pomiędzy podane samogłoski wstawić odpowiednie spółgłoski, aby powstało zdanie, używane bardzo często w życiu potocznem:

i e a a i e a a!

Logogryf.

Ułożył W. M., Wadowice.

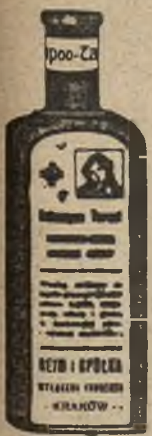
Kwadraty i kreski zastąpić literami, by utworzyły wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy, czytany z góry na dół, utworzy nazwisko polskiej powieściopisarki, a ostatni tytuł jej dzieła.

□ — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — □

Znaczenie wyrazów: 1. Część ciała. 2. Kraj w starożytnej Italii. 3. Napój. 4. Jenerał bułgarski. 5. Części papierów wartościowych. 6. Imię męskie. 7. Bóstwo indyjskie. 8 Miasto w Małej Azyi. 9. Gród polski. 10. Dzbany greckie.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Jogniątkowskiego:* **W krainie bokserów**. Powieść.

PERFUMY, KREMY, MYDŁA, PUDRY



W dziale perfumeryi artykułów toaletowych i kosmetycznych pierwsze nowości na składzie

SCHAMPOO-TAROOL

jedyny środek do mycia głowy i przeciw łupieżowi.

Główny skład mydeł Malinowskiego z Warszawy.

Nowość! „PNEUMO" aparat do samodzielnego masażu twarzy, polecony przez powagi lekarskie, usuwa zmarszczki, odświeża nawet zwiędłą cerę komplet z sposobem użycia Kor. 6 —

Krem do aparatu **Pneumo.**



FARBY OLEJNE

szybko schnące do użytku gotowe, lakiery, emailie, glazury bursztynowe, masa francuska, wosk. „Cirina", Parket-Rose i szczotki do froterowania w największym wyborze.

Polecają najtaniej

REIM i SKA Kraków Rynek 37

GRACYA Aptekarza **MATULI** najlepszy środek do nadania formy wąsom, nieszkodliwy działa dodatnio na porost wąsów.

Przybory bilardowe i kawiarniane, bile z kości słoniowej i masówki, kije, kręgielki etc.

Rogóżki szczotkowe, kokosowe i żelazne w największym wyborze.



SZCZOTKI do różnych celów.

LATARKI STAJENNE

OLIWA do maszyn.
SMARY krajowe i belgiejskie.
ARTYKUŁY gospodarcze.
WAŁECZKI, KIT, GIPS do uszczelnienia drzwi i okien.





KALOSZE rosyjskie i amerykańskie.

Panie Gospodynie! Baczność!

Nie kupujcie żadnego masła ani nic podobnego dopóki nie skosztujecie sławnej ogólnie wypróbowanej, światowej marki

BLAIMSCHEINA „UNIKUM" MARGARYNY

„UNIKUM" nie jest żadnym tłuszczem roślinnym.

„UNIKUM" jest z najczystszego i najlepszego tłuszczu zwierzęcego z domieszką śmietany pasteuryzowanej i dlatego posiada **największą wartość pożywną** i jest rzeczywiście zdrowy.

„UNIKUM" nie jest produktem sztucznym, tylko czystym naturalnym.

„UNIKUM" jest o **50%** tańszy i o wiele wydatniejszy od masła.

TYLKO UNIKUM BLAIMSCHEINA jest tym **jedynym i prawdziwym** środkiem mogącym służyć zamiast masła, który **wszystkie dotąd inne** zachwalane środki **przewyższa.**

Wyrób

„UNIKUM" BLAIMSCHEINA jest przez stałą państwową kontrolę chroniony, co na każdym pakiecie jest uwidocznione.

Szanowne Gospodynie!

Nie dajcie się przez inne namowy w błąd wprowadzić i używajcie zamiast masła przy
smażeniu
pieczeniu
gotowaniu
jako **dodatek do chleba**
wyłącznie

BLAIMSCHEINA „UNIKUM" MARGARYNY

Wszędzie do nabycia! Próbki darmo i opłatnie!

VEREINIGTE MARGARINE- UND BUTTERFABRIKEN, WIEN XIV.

Pierwsza krajowa fabryka wyrobów mięsnych pasztetów, konserw i bulionu w kostkach

KAROLA GOEBLA

przedtem D. CHRĄBĄSZCZA

Kraków, ul. Sławkowska 29

poleca buliony z dziczyzny i drobiu, pasztety w kilkunastu gatunkach, wędliny wszelkiego rodzaju własnego wyrobu, majonezy, pulardy, auspiki. Specyalność: **Kostki bulionowe** jedynie czysto-mięsne à 8 hal. sztuka wagi 1 dkg. w hygien. opakowaniu.

Przyjmuje się wszelkie zamówienia na bale, pikniki, wesela i t. d. z własną zastawą tak w Krakowie jak i na prowincyi. — Pierwszorzędni wykonawcy.

Ceny umiarkowane. Cennik darmo i opłatnie.

Księgarnia Polska i skład nut

Kraków, ul. Sławkowska 3 (Hotel Saski)

poleca **Nuty,** libretta i wyciągi fortepianowe do najnowszych oper i operetek. Pisma i dzieła tyczące się skautu i sportów w wielkim wyborze. **Przewodniki** po wszystkich miastach i krajach od 60 hal. począwszy. **Kartki** artystyczne i widokówki. 1

BIURO

pisania na maszynie i powielania

przyjmuje wszelkie roboty w językach: **polskim, francuskim, niemieck. i ang.** codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—5 po południu **Batorego 1,** front, parter na lewo, Frydowa.

Moczenie pościeli

Ochrona natychmiastowa! Podać wiek i płeć. Informacye zadarmo Fr. Pfaller, Nürnberg S.314 (Bay.)

SIŁA! PIĘKNOŚĆ!

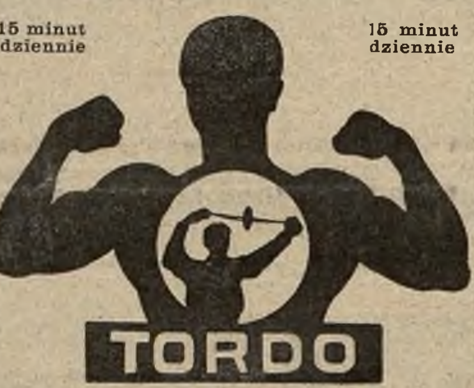
!! Rzadka sposobność dla każdego !!

Wysyłam w celu niebyw reklamy po własnych kosztach 5000 szt.

15 minut dziennie

15 minut dziennie

Najnowszy patent. wzmacniacz muskułów!



Najnowszy patent. wzmacniacz muskułów!

Dla Panów, Pań i dzieci jako trwały i najtańszy środek do pobudzenia normalnego obiegu krwi wykształcenia wszystkich muskułów górnej części ciała. **Cena K 3·—** szkułów górnej części ciała. **Cena K 3·—**

Wiedeń, VIII. Bennog 12. — Wys. poczt. Matth. Tadla

Za nadesłaniem K 3·50 wysyła się franko.

Skarbem

prawdziwym dla cierpiących na następstwa błędów młodości jest słynne dzieło ilustrowane

Dra. Retau'a Ochrona własna

Nowe wydanie polskie. Cena K 2.—

Niechaj czyta je każdy doznający na sobie skutków takich nałogów. Do nabycia przez **Verlags-Magazin, Leipzig,** Ritterstr. 4 (w Lipsku, w Saksonii), jakoteż przez każdą księgarnię.

C. i k. nadw. i kamer. dostawca

GORSET „Her-Ma"

jest niezrównany co do fasonu, wygody i taniości.

Proszę żądać nowego modelu 1914!

GORSET „front normalny"



Herman PIESEN
Kraków
ul. Grodzka L. 4
Telefon 1534.

FILIE:
Wiedeń, Lwów, Mor. Ostrawa i Paryż.

Wyłączna sprzedaż patentowan. opasek „La Nea" Dra Fr. Glenarda w Paryżu.

W każdej cenie do nabycia.

Proszę żądać nowego luksusowego katalogu darmo i opłatnie.

Drukarnia D. E. Friedleina

w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego 95 — Telefon 479

zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyny pospieszne. Wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, zaproszenia ślubne, tabele itp. szybko, starannie, po cenach umiarkowanych.

LALKI

Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie poleca w wielkim wyborze **C. SZCZURKOWSKI W KRAKOWIE** **ul. Grodzka 2**

ALOJZY MAJEWICZ

w Krakowie, ulica św. Jana L. 4

długoletni przykrawacz i kierownik fachowy w pierwszorzędnej firmie

Otworzył własny zakład krawiecki

Wykonuje wszelkiego rodzaju ubiory męskie z największą starannością. — Na składzie materyały krajowe i zagraniczne.

Ceny najprzystępniejsze.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.